Nr. 8. Lwów — Czwartek dnia 10 Stycznia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy zebrań i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopisów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nieprzyjmuje.

Dziś: św. Pawła Pust. | 10.000 Męcz. Młodzianków | Jutro: św. Higiniusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 19. Zachód „ „ 3 „ 44. Długość dnia godzin 8 min. 25. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Odezwy wyborcze.

Od lat z górą stu — od ostatniego sejmu, który na wieki się wsławił konstytucyą 3-go maja — po raz pierwszy w tym roku odbędą się w pierwszem półroczu wybory na całym obszarze ziem polskich: w zaborze pruskim — w końcu tego miesiąca, w rosyjskim — w lutym, a u nas w polowie maja. Po raz pierwszy od rozbiorów cały nasz naród przemówi jednocześnie, zaznaczy swą wolę cały, a nie za pośrednictwem którejś jednej swej części. Oby mógł wznieść się na taką wyżynę, z którejby wolnoby mu było zawołać, że nawiązuje nić odrodzenia przerwaną 3-go maja 1791-go roku! Stwierdzamy, że jest zrozumienie ważności tej chwili, — świadczą o tem przedwyborcze przygotowania. U nas powstała, zamiast Komitetu Centralnego, Rada Narodowa, — narodowa dlatego, że nie chodzi o specyalne interesa grup wiejskich, lub miejskich, o konserwatyzm, albo liberalizm, lecz jedynie o naród. W imię interesu narodowego podały sobie ręce w Królestwie stronnictwa polskie, które tak jeszcze niedawno szły rozbieżnemi drogami, a w odezwie, ułożonej wspólnie i zgodnie wołają: „Prawa pozyska naród o tyle, o ile będzie chciał i umiał zdobywać je wytrwale, o ile potrafi w pracy tej być siłą spójną w jedności, rozumną i wytrwałą w działaniu. A więc ramię do ramienia! Szeregujmy się w zwarty zastęp tam, gdzie odpowiedzialność największa, praca najtrudniejsza, a potrzeba umiejętnego działania najbardziej oczywista. Tylko takie przedstawicielstwo polskie będzie godnem swej nazwy, które wysoko nosząc sztandar naszej narodowej samodzielności, nie wystąpi jako rzecznik stronnictwa, lub wyłącznej warstwy społecznej, ale stanie jako istotny wyraz woli kraju i myśli narodowej, w głębokiem poczuciu tego, co nam wszystkim przekazał trud dziejów, ofiarna i znojna praca pokoleń, tradycye wolności, tolerancyi wobec wyznań i przekonań, oraz uczciwe uznanie równych praw każdego obywatela. Posłowie nasi powinni być zarazem przejęci do głębi i tą myślą, że wobec stronnictw rosyjskich reprezentują nie jedno więcej stronnictwo, ale cały odrębny naród. Pójdą oni do Izby państwowej walczyć pośród różnych i różnolitych dążeń i poglądów o autonomię kraju naszego. To jest główny i przeważny cel naszego działania i pracy w przyszłej Izbie państwowej, — cel, dla którego osiągnięcia musimy skupić wszystkie nasze siły, stanąć solidarnością narodową i z niej wyrosłą solidarnością naszych przedstawicieli w Kole poselskiem“.

Ta sama nuta brzmi w odezwie komitetu poznańskiego. „Narodzie polski! — woła on — Parlament został rozwiązany, bo rząd, niezadowolony z zachowania się większości byłych posłów, odwołał się do woli narodu. Masz więc, narodzie polski, sposobność przemówić i objawić swą wolę. Objaw, że jesteś i nadal chcesz być polskim! Objaw, setkami tysięcy śpiesząc do urny wyborczej, że jesteś liczny i żadnemi przeciwnościami niezłamany! Objaw, że znasz nietylko swoje obowiązki, ale i swoje prawa i wybieraj na posłów swoich szczerych rodaków! Objaw, że się czujesz zjednoczonym i oświadcz się tylko za tymi posłami, którzy się zobowiążą należeć do Koła polskiego! Pamiętaj, że w jedności Twa siła i że tylko ta armia zwycięża, która swoich wodzów umie słuchać, a otrzymane rozkazy w każdej chwili wypełnić gotowa“.

Szlązki komitet, który postawił ośmiu kandydatów, a wyboru pięciu jest pewny, powiada do kraju: „Poczuj się narodem! — narodem, który nietylko zginąć nie chce, ale mocą swoich talentów, swojej energii, swojej wytrwałości ma prawo do życia, a żyć i rozwijać się pragnie na tych podstawach, jakie sam Bóg założył, stwarzając go polskim. Na pomoc Boską i swoją własną licz, bo te są jedynie pewne, wszystkie zaś inne zawodne. Bóg i my! — z tem hasłem zwyciężymy świetnie, a to zwycięztwo nietylko będzie naszą wielką wspólną radością, ale także trwałym dla całego narodu polskiego pożytkiem. Wtedy sprawdzą się słowa naszego wieszcza, że nie „cudem, ale trudem, wiarą, miarą i ofiarą zostaniemy wolnym ludem“. — Jednocześnie — co po raz pierwszy się zdarzyło — xięża szlązcy w liczbie 13-tu przymknęli do polskiego obozu, a w deklaracyi o tem głoszą: „Lud polski na Szląsku ma prawo do swojej narodowości, danej mu przez Boga. Tę narodowość zachować i pielęgnować jest jego obowiązkiem. Wszyscy ludzie dobrej woli, kierujący się w życiu zasadami chrześcijańskiemi, prawo to uznają. Posłowie polskiego ludu powinni być rzecznikami jego potrzeb, słusznych żądań i życzeń. Chcąc to zadanie spełnić, muszą się poczuwać do wspólności interesów i uczuć z ludem. Wobec tego, a także wobec okoliczności, że przeróżne usiłowania, dążące do porozumienia pomiędzy ludem a duchowieństwem ze względów partyjnych żadnego nie odniosły skutku, niżej podpisani xięża uważają, że czas największy i pora sposobna uczynić krok stanowczy, który podług ich zdania może i powinien przyczynić się do poprawy położenia. Ruch polski, rozwijał się dotąd bez udziału xięży. Podnoszono przeciwko niemu i przeciwko jego gazetom zarzuty, jakoby miał zamiary wrogie Kościołowi i państwu. Nie pora dociekać, czy te zarzuty słuszne były, lub nie. W każdym razie z chwilą, gdy xięża do tego ruchu się przyłączą, stworzone zostaną, naszem zdaniem, dostateczne rękojmie, iż ruch ten w swym dalszym rozwoju wzmocni się i utwierdzi w duchu katolickim i z drogi prawej nie zboczy“.

Widzimy z tych odezw, że walki stronnicze wszędzie ucichają, wszędzie niedawni przeciwnicy stają pod jedną chorągwią, na której promiennemi zgłoskami jaśnieje i oświeca drogę ku przyszłości jeden wyraz: Naród! Na ogromnych obszarach ziem polskich jeden brzmi okrzyk: „Otośmy jedni, solidarni, wspólnym celem na wieki związani, — my, naród!“ Ruch ten jest tak przemożny, tak porywający, taka w nich żywiołowa siła, taki nieprzeparty urok, że nawet xięża górnoszlązcy zrywają łączność z niemieckiem centrum i stają pod naszą chorągwią. To wypadek jeden z najważniejszych, ogromnie znamienny.

Rzecz naturalna, że w polskich odezwach na Litwie i Rusi wyraz „Naród!“ nie może stać na pierwszem miejscu, ani też być jedynym. Bo w kraju, gdzie kilka równouprawnionych narodów, innych trzeba szukać łączników, aby była zgoda i solidarność. Głoszą więc tamtejsze odezwy, wydane teraz, że wszyscy mają się dobijać równych praw i swobód konstytucyjnych, poszanowania wszystkich narodów i wyznań, szerokiego samorządu, przedewszystkiem gminnego, następnie powiatowego, a „te samorządy powinny być połączone w jedną samorządną krajową dzielnicę“. Lecz zaraz potem powiedziano w tych odezwach: „Chcemy, aby posłowie polscy z Litwy i Rusi doszli do porozumienia z Kołem polskiem dla wzajemnego popierania się i solidarnej akcyi na zewnątrz. Koło polskie z natury rzeczy powinno być dla posłów polskich z Litwy i Rusi najbliższym, najpożądańszym i najpewniejszym sojusznikiem“.

I tu więc z głębi serc jaśnieje jedna myśl i cel jeden: „Naród!“ Ten wzniosły poryw ducha ogarnął również tych, których usilnie ciągniono w inne strony. Ogromna większość izraelitów w Królestwie Polskiem i podobno wszyscy bez wyjątku rabini oświadczyli: „Od wieków żyjemy na tej ziemi, która jest naszą Ojczyzną, z narodem polskim, — z nim też razem przeżyliśmy dnie chwały i dnie niedoli, — z nim i dziś pójdziemy głosować na kandydatów narodowego komitetu“. Wiemy, że za tą samą solidarnością z narodem oświadczyli się nasi izraelici na zjeździe, który odbył się we Lwowie przed trzema dniami.

A więc jedność zupełna, bezwzględna? A więc zapomnienie drobnych różnic, wynikających z temperamentów, ambicyj lub przemijających interesów? A więc wszyscy, wykarmieni piersią naszej ziemi, jej tylko chcą służyć w tej trudnej, a niezmiernie ważnej chwili, w której rodzą się nowe czasy, nowy — być może — zaczyna się okres dziejów, przyrzekających nam wiele, ale i wymagających od nas wiele?

Nie! Ludowcy idą osobno. Nie wiemy, co jest na ich chorągwi — może nic prócz starych zgrzytów, może socyalizm — nie wiemy. Ale idą oni gdzieś nie tam, kędy wszyscy!

Ochrona dzieł sztuki.

Jak ślepej kurze ziarnko, tak Berlinowi zdarzyła się myśl, zasługująca na wszelkie uznanie, — nie o pięści opancerzonej, ani o etyce Attyli, lecz o ochronie dzieł sztuki, będących chlubą starej europejskiej cywilizacyi. Nie ustają tam wprawdzie drapieżne żądze. Odezwały się one w mowie tronowej, którą wczoraj otwarto sejm pruski, bo jest w niej zapowiedź nowych hakatystycznych środków i nowych monopolowych pomysłów, którymi to krzyżackie państwo urzeczywistnia socyalistyczny ideał na swój sposób: nie może ono zwalczyć socyalistów, więc przyjmuje ich doktrynę i przerabia ją na pożytek biurokracyi: tworzy socyalizm państwowy przez upaństwowienie ogromnych obszarów ziemi w Wielkopolsce, ubezpieczeń robotniczych i przez różne monopole, które — jak widać z mowy tronowej — chce rozszerzyć na kopalnie węgla. Nic dziwnego! Wszakże w ten sposób nietylko weźmie w swe biurokratyczne ręce kilkadziesiąt tysięcy robotników, ale i fabrykantów, bo będzie mogło jednym dostarczać węgla w porę, innym — odmawiać go i tak wszystkich mieć w swej zależności. A nadto, jakże wielka przybędzie mu armia urzędników, bezpłatnych, a gorliwych agentów podczas wyborów, zawsze zaś twórców „niezależnej“, „obywatelskiej“ opinii! Ale o tych nowych hakatystycznych i socyalistycznych pomysłach za mało jeszcze wiemy z telegraficznego streszczenia mowy tronowej, abyśmy dziś mogli dokładnie nad nimi się zastanowić. Przyjdzie czas na to za dni kilka.

Dziś notujemy berliński projekt, rzeczywiście godny poparcia. Oto, Świat Nowy — Ameryka, wolna od ciężarów militaryzmu i wszelkich biurokratycznych więzów, mnoży kolosalne bogactwa, a razem z tem rozwija w sobie zamiłowanie do sztuki. Amerykańscy miliarderzy poczęli używać swego złota na kupowanie arcydzieł malarskich i rzeźbiarskich starej Europy. Gdyby to było możliwe, wywieźliby także za Atlantyk arcydzieła architektury. Doprawdy, nie ma w tem przechwałki, gdy Amerykanie mówią, że w stosunku do Europy przypadła im rola Romy w stosunku do Hellady! Europejscy miłośnicy sztuki, miasta, które swymi zbiorami przyciągają do siebie cudzoziemców i ciągną z nich zyski, patryoci, którym droga cywilizacyjna przeszłość narodu, socyologowie, którzy słusznie utrzymują, że gęsto rozsiane po kraju i miastach dzieła sztuki lepiej wyrabiają w narodzie cywilizacyjne uczucia, aniżeli szkoły: — wszyscy oni bardzo są zatrwożeni tem, że najwspanialsze utwory europejskiego geniuszu są ustawicznie wywożone do Ameryki, skąd oczywiście już nie wrócą.

Dyrektor królewskiego muzeum w Berlinie p. Bode, przerażony tem, że świeżo jedna kollekcya ogromnie rzadkich sztychów została w Niemczech sprzedana do Ameryki, zawołał, że kiedy mocarstwa umawiają się co do środków morderczych, których nie wolno używać na wojnie i kiedy stworzyły międzynarodowe Towarzystwo Czerwonego Krzyża, międzynarodowy związek dla zwalczania handlu dziewczętami, to mogłyby także stworzyć międzynarodowy związek, ochraniający dzieła sztuki, aby Europa nie była z nich ogołocona!

Posłyszał te słowa cesarz Wilhelm II, a że był w owej chwili w artystycznym nastroju, więc natychmiast wdrożył korespondencyę z wszystkimi rządami w Europie, zapraszając je na konferencyę w sprawie międzynarodowej ochrony dzieł sztuki. Przychylne odpowiedzi już nadeszły prawie ze wszystkich stolic. Z pewnością żaden kraj nie uchyli się od tej akcyi. Wedle projektu, najpierw się zjadą dyrektorowie muzeów i wspólnie ułożą memoryał o środkach i sposobach wzajemnej ochrony, potem prawnicy wezmą tę rzecz w swoje ręce, a na ostatku nastąpi spisanie aktu międzynarodowego.

Korespondencye.

Wiedeń 8 stycznia.

(Ankieta „Fremdenblattu“ na temat szczęścia małżeńskiego. Uwagi Dra Małachowskiego w tym przedmiocie).

(y). Redakcya tutejszego *Fremdenblattu* zwróciła się niedawno do czytelników i przyjaciół tego pisma z prośbą, by nadesłali jej swoje uwagi o szczęściu małżeńskiem, która to kwestya nabiera obecnie tem większej aktualności, że, jak wiadomo, szerzy się coraz bardziej agitacya, zmierzająca do zmiany ustawowej podwaliny związku małżeńskiego przez wprowadzenie rozwodów. Z niezliczonego mnóstwa odpowiedzi, jakie otrzymała redakcya na to zapytanie, ogłasza ona szereg najbardziej zajmujących, a pomiędzy niemi na jednem z pierwszych miejsc stawia uwagi posła dra Godzimira Małachowskiego.

Podnosi on przedewszystkiem, że, chcąc należycie wyświetlić tę kwestyę, należy sobie postawić trzy pytania, a mianowicie: 1) na czem polega szczęście małżeńskie? 2) dlaczego niejedno małżeństwo później staje się nieszczęśliwem? i 3) w jaki sposób można sobie zapewnić szczęście w małżeństwie? — Co się tyczy pierwszego pytania, zauważa Dr. Małachowski, że daremnie trudziłby się ten, ktoby chciał postawić w tej mierze ogólną regułę, coś w rodzaju uniwersalnej recepty na szczęście małżeńskie we wszystkich przypadkach, gdyż w sprawie tej odgrywają ważną rolę: rozmaitość ras, tradycyi, religii, stosunków klimatycznych, wychowania itp. Można jednak pokusić się o oznaczenie podstawowego warunku, bez którego niema widoków na znalezienie szczęścia w małżeństwie. Owóż tym podstawowym warunkiem jest pierwiastek etyczny, który powinien górować ponad wszystkimi innymi względami i powodami wzajemnej siły przyciągającej w tym najświętszym związku, jakim jest małżeństwo. Tam, gdzie względy moralne schodzą na dalszy plan wobec interesów zmysłowych lub materyalnych, — nie może być mowy o prawdziwem szczęściu małżeńskiem. — I tu także znajdzie się odpowiedź na drugie pytanie, dlaczego niejedno małżeństwo staje się nieszczęśliwem. Jeśli kandydat do małżeństwa nie czuje w sobie dość siły i ochoty do poddania się przepisom Kościoła i ustaw, jeżeli nie ma wewnętrznego przeświadczenia, iż będzie w stanie przez całe życie sumiennie dochować ślubu, jeżeli nie ma siły do poświęcenia całego swego egoizmu, całego życia żonie i dzieciom, jeżeli pociąga go bardziej fizyczna niż moralna strona małżeństwa, w takim razie niech lepiej da spokój wszystkiemu i nie żeni się — małżeństwo jego bowiem nie będzie szczęśliwe.

Co się tyczy wreszcie trzeciego pytania, w jaki sposób można sobie zapewnić szczęście w małżeństwie, to odpowiada na nie Dr. Małachowski, że należy przed jego zawarciem zrobić z sobą dokładny obrachunek sumienia i zbadać dokładnie wzajemne etyczne i moralne zasady. Kto po takiem dokładnem przygotowaniu zawiera związek małżeński, i następnie trzyma się ściśle przepisów Kościoła i prawa, a ma przytem spokojne sumienie, że uczynił wszystko, aby wypełnić swe obowiązki, ten oprze się zwycięsko wszelkim burzom życia. Żadna ustawa, żaden autorytet państwowy nie może zapewnić szczęścia małżeńskiego. Tylko Kościół, wychowanie, szkoła, dobre przykłady w rodzinie, a przedewszystkiem etyczne, czyste szlachetne zasady religii i moralności chrześcijańskiej, urabiające umysł i serce i trzymające w karbach pierwiastek fizyczny, mogą stworzyć warunki szczęścia małżeńskiego.

„Byłoby bardzo pożądanem — pisze w dalszym toku Dr. Małachowski — gdyby ciała ustawodawcze kwestye małżeńskie traktowały bez obrażania religijnych uczuć ludności. Niestety jednak tak się nie dzieje, a w toku dyskusyi padają nieraz słowa, przekraczające nie tylko granice objektywnej krytyki, ale nadto wybiegające daleko poza ramy danego tematu. I teraz właśnie toczy się w komisyi prawniczej Izby posłów debata nad sprawą reformy ustawodawstwa małżeńskiego, a mówią tam bardzo dużo nietylko o prawach Kościoła i państwa, ale także o szczęściu małżeńskiem. — Owóż niech mi wolno będzie przypomnieć uwagi, jakie wypowiedziano w tej mierze przed laty 76 w sejmie Królestwa Polskiego. — Rząd wniósł wtedy w sejmie warszawskim projekt nowej ustawy małżeńskiej, odpowiadającej mniej więcej zasadom austryackiego kodeksu cywilnego, bo uwzględniającej zarówno sakramentalny charakter małżeństwa jak i jego stronę cywilno-prawną i przeprowadzającej dokładne rozgraniczenie zakresu działania władz duchownych i świeckich. Mimo to sejm odrzucił ten projekt, a w toku debaty padło kilka znamiennych uwag. Między innemi rzekł sprawozdawca tego przedłożenia radzca stanu Potocki te słowa: „Czyż jest wogóle rzeczą możliwą,

---

2)

Feljeton literacki.

Zygmunt Wasilewski. *Od romantyków do Kasprowicza.* (Studya i szkice literackie.) Lwów. 1907. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego we Lwowie. — Warszawa E. Wende i Sp. — Stronic 474.)

(Ciąg dalszy).

„Przez długi czas spuścizna romantyczna była jedynym naszym skarbem, z którego czerpaliśmy życie duchowe. Tak naród żydowski żyje przez wieki ze swoich ksiąg Starego Zakonu. Ale gdybyśmy się tem ograniczali, to groziłoby nam to, co i żydom — zastój. Z pomocą przychodzi żywy instynkt twórczy, nie liczący nigdy na skarby istniejące, a z drugiej strony krytyka historyczna, która przetrzebia gąszcze tradycyi, tworząc perspektywy.

„Młodzież nasza przez kilka pokoleń w gorliwości patryotycznej podawała sobie Mickiewicza z rąk do rąk, że doszedł do nas w całej postaci, lepiej rozumiany, niż był za współczesnych, a wyolbrzymiony wszystkiemi potrzebami ducha, jakich zaspokojenia w nim się szukało. Ale tym religijnym kultem Mickiewicza objęliśmy także współczesne mu duchy poetów: Słowackiego, Krasińskiego, nawet Zaleskiego. Wyobraźnia potomnych stworzyła z nich plejadę, grupę bóstw na jednym planie z jednego materyału odlaną.

„Ich czasy były okresem krytycznym dla naszej umysłowości, dla całego istnienia naszego; przerwaną linię naszych dziejów narodowych oni znaczą swojem wieszczeniem. Wieszczono wówczas — taka była chwila dziejowa, taka rola i taki ton poezyi naszej. Tak było istotnie, ale ulegamy złudzeniu słuchowemu, jeśli nam się zdaje, że wieszczono *chórem*. Poddajemy się chętnie wierzeniu legendzie, że owe czasy były tak szczególnie płodne w wieszczów.

„Wieszczem — jeśli na to pojęcie jest ustalone kryteryum psychologiczne — był Mickiewicz, reszcie zaś udzielało się tylko jego światło, tak, że gdy patrzeć z oddali, tworzą z nim jedną grupę. Wieszczowie gniazdami się nie rodzą, są to fenomeny indywidualne, i to nie tyle fenomeny pewnego ducha czasu, ile szczególne organizacye *psychofizyczne*.

„Istniały współcześnie trzy wielkie talenty poetyckie i tylko tyle; warunki czasu i otoczenia sprowadzały je, co prawda do jednego mianownika, ale jakby na to właśnie, aby uwydatnić ich różnice. Od czasu, jak Krasiński wpadł na pomysł kombinowania trójcy wieszczej, poczytując po heglowsku, że tkwi w tem konieczność dziejowa, aby gdzie jest teza (Mickiewicz), istniały antyteza (Słowacki), a potem synteza, odtąd z właściwą sobie skłonnością do operowania trójkami, zlaliśmy ówczesnych poetów w jedną egzystencyę, upatrując tę niedomówioną syntezę w Krasińskim.

„Takie pomięszanie pojęć historycznych i psychologicznych trwało dość długo, krytyka bowiem zajęta była przeważnie Mickiewiczem, którym też głównie interesował się ogół. W miarę bliższego poznawania Mickiewicza, rósł kult jego postaci, a dzięki temu i jego towarzyszów. Ogół pozostawał w mniemaniu, że gdy z kolei krytyka zanalizuje duszę Słowackiego, okażą się tam również nieprzebrane skarby nietylko geniuszu poetyckiego, ale i charakteru bohaterskiego, oraz tej żywiołowej miłości ludzkiej, która przepajając cały organizm duchowy wieszcza, czyni z niego poprostu organ nieosobowy zbiorowości narodowej, czy ogólno ludzkiej. Rozczarowanie musiało prędzej czy później nastąpić.

„Najmłodsze pokolenie przestało się nawet oryentować w podstawach kultu Mickiewicza, wśród którego było wychowane. Zdało się mu, że naród cały uprawia w swoich poetach kult artystów i robi to po kolei. Ukończywszy kanonizacyę — że tak powiem — Mickiewicza, wprowadzi teraz na Wawel Słowackiego. W tym braku poczucia Wawelu, jako zbiorowego grobowca przywódców narodu, skłonny jestem nawet upatrywać smutny objaw zatracenia się symbolów narodowej wielkości.

„Nie znaczy to, aby Słowacki nie zasługiwał na najwyższe uwielbienie, aby nie wart był nawet świątyni jako poeta i artysta, aby wreszcie nie wolno go było jako takiego przenosić nad Mickiewicza — na to wszystko można się zgodzić; ale protestować trzeba przeciwko utożsamianiu *znaczenia narodowego* obu tych poetów. Dzisiaj w ocenieniu wielkości poetów mają przewagę kryterya artystyczne: Słowacki wszelką próbę takich kryteryów wytrzyma, musi być uznany za wielkiego poetę: a więc — równe ma prawa z Mickiewiczem.

„Tutaj tkwi nieporozumienie i główny powód sporu. Powiadam nieporozumienie, bo Mickiewicza wielkość wymierzona została przedewszystkiem według kryteryów narodowych, Słowackiego — według artystycznych. Wielkości niewspółmierne: stoją oni wobec siebie nietylko jako artyści. Jako wyraziciele ducha narodowego pozostają oni z narodem swoim w odmiennych zgoła stosunkach, — są ludźmi różnych pełnomocnictw, różnych wpływów i przeznaczeń. W tem tkwiła tragedya zatargu Słowackiego z Mickiewiczem za ich życia, stąd także płyną nieporozumienia, tworzące zatarg ich pośmiertny w naszych umysłach.

„Wina zaostrzenia się całego zatargu obecnego spada także na naszych historyków i krytyków, że ulegając w znacznym stopniu złudzeniom ogółu, przystępują do analizy i konstruowania umysłów obu poetów, Mickiewicza i Słowackiego z narzędziami tej samej metody.

„Skąd ten błąd pochodzi? Mojem zdaniem ze zbyt jednostronnego upodobania do metody dochodzeń biograficznych. W krytyce naukowej dzieł sztuki metoda taka stanowi jeden tylko ze sposobów pomocniczych, tymczasem u nas stała się prawie wyłączną.

„Czemu to przypisać? Głównie tej okoliczności, że krytyka nasza jest świeżej daty i że wyrabiała się dotąd przeważnie na Mickiewiczu. W studyach nad Mickiewiczem metoda bio-psychologiczna dawała istotnie znakomite wyniki, popłacała pod każdym względem. Demonstracye, na Mickiewiczu czynione, dawały ogółowi lekcyę moralną, jak wygląda wielki duch poetycki, zbudowany z jednej bryły najczystszego kruszcu krystalicznie w szczegółach i w całości, według idealnego typu narodowej komórki psychicznej, a nadto dawały rzadką satysfakcyę naukową psychologom, gdy przy ciągłem sprawdzaniu utworów przez dane biograficzne i życia przez utwory, dochodzili zawsze do jednego rezultatu — do stwierdzenia, że z cudowną prostotą zbudowana dusza Mickiewicza była zupełnie koncentryczną ze środowiskiem ducha narodowego.

„Dusza Mickiewicza niezłożona, harmonijna, skoncentrowana uczuciowo i głęboko przez to osadzona w pokładach duchowego życia narodu, otwierała przed historykami i krytykami swe skarby, jak niewyczerpana w bogactwa kopalne góra. Gdy rzekł za Krasińskim: „Gińcie pieśni, wstańcie czyny moje“, to w tych czynach znowu była poezya. Był to duch, który i w kraju i na emigracyi dawał wysoki ton umysłowości swej epoki; dociągali się do niego poeci i w nastroju i w koncepcyach, wykluwali się w jego cieple ze swych poczwarek prorocy tacy, jak Towiański...

„Ten jednolity materyał psychologiczny popsuł — można powiedzieć — badaczów. Zdało się im, że każdy znaczny poeta powinien być tego typu, a przynajmniej, że można go w ten sam sposób co Mickiewicza, krytycznie eksploatować. Do twórczości Słowackiego przystąpiono również z zamiarem badania jej od dołu. Stratowano kwieciste doliny jego żywota, ale góry nie zdobyto, bo góra Słowackiego jest innej budowy: nie ma ona łagodnych stoków Mickiewiczowskiej — urwista, oderwana od padołu ziemskiego, niedostępna na piechotę.

„Do biograficznych badań nad Słowackim zachęcała łatwość i efektowność roboty. Jeden Małecki, który mógł iść w tym kierunku z samego olśnienia materyałem, pierwszy bowiem miał go w ręku, zawahał się i ostrzegał, że jednak nie wszystkie fenomeny i prawa twórczości Słowackiego dadzą się wyjaśnić jej okolicznościami życiowemi. Następcy nie dali się stropić, pisali dalej romans na tle życia poety, nie bacząc, że odśrodkowa natura twórczości Słowackiego tylko negatywnie w ten sposób się wyjaśnia. Szukano w jego życiu kwiatów na wieńce, a nie wszystko było kwiatem; jedni (a było ich więcej) wmawiali w siebie i w innych, że to właśnie kwiaty; zgryźliwsi znowu widzieli tylko pokrzywy i wznosili poecie pomnik, jak stóg siana, z samych chwastów: cały on taki!

„Nie przeczę, że podobne studya biograficzne są pożyteczne, o ile na nich się nie pisze fałszywego romansu. Dobre studyum psychologiczne nawet nad człowiekiem prywatnym, dokonane przez powieściopisarza, ma znaczenie naukowe, jako dokument epoki, cóż dopiero studyum nad poetą, który bądź co bądź włóknami życiowemi trzyma się ziemi. Ale nie godzę się na to przypuszczenie że temi włóknami mógłby ekscentryczny geniusz taki, jak Słowackiego, wzrosnąć i żyć. Nie na to najtężsi psychologowie powtarzają, że geniusz wyobraźni jest tajemnicą, aby ich ignorować dla ratowania byle kawałka efektownego materyału biograficznego.

„Najpessymistyczniej względem Słowackiego usposobieni biografowie uznają jego wielkie dary poetyckie. Był wielkim poetą pomimo wszystko, co w jego życiu znalazło się ujemnego, bez względu nawet na niepoczesność pobudek, które dały początek jego poszczególnym utworom. Przecież *nie dlatego* wszystkiego utwory Słowackiego są arcydziełami, ale *pomimo to*.

„Badania psychologiczne nad umysłami genialnymi mają na celu przedewszystkiem wyjaśnienie tajemnicy powstania ich dzieł. Pracą bardzo ważną jest przebranie i rozplątanie nici, jakie ich łączyły z otoczeniem, *o ile to potrzebne do wyjaśnienia psychiki twórczej poetów*, ale będzie to w każdym razie praca przygotowawcza. W pewnych wypadkach, jak było z Mickiewiczem, praca taka jest wdzięczna i nawet główna, a w innych — jak w tym razie ze Słowackim — całkiem podrzędna. Z materyałem biograficznym, jaki mamy do Słowackiego, nie poradziłby sobie nawet Taine, przywiązujący tyle wagi do wpływu środowiska,

aby ustawy cywilne, które zawsze można jakimś sposobem obejść, były w stanie stworzyć i utrzymać moralność ludu, gdyby władza państwowa nie starała się o to, aby religii zachować należną jej powagę i szacunek, i gdyby nawzajem religia, popierana przez władzę państwową, nie ustanawiała w sumieniach wiernych takich stróżów i sędziów, których ani podejść, ani też przed nimi nic zataić nie można?"

Poseł Wołowski sprzeciwiał się projektowanej ustawie i rzekł: „Biada krajowi, w którym myśli i uczucia obywateli miałyby być poddane pod kontrolę rządu, a biada także takiemu krajowi, w którym towarzyskie prawa i obowiązki zależne są od władzy duchownej".

Poseł Ostrowski zaś rzekł: „Każda religijna nietolerancya sprzeciwia się zasadom naszej konstytucyi. Bronimy naszego panującego w kraju wyznania, ale nie ze szkodą innych wyznań. Chcemy spokoju i niezawisłości sumienia, chcemy utrzymać czystość obyczajów, opierającą się na zasadach naszej wiary, bo ona daje najlepszą rękojmię szczęścia zarówno małżeńskiego, jak i społecznego".

Oto osnowa zajmujących wywodów Dra Małachowskiego, które bezstronna redakcya *Fremdenblattu* stawia bardzo wysoko, jakkolwiek odbiegają one od tendencyi pisma, które podobnie, jak wszystkie inne pisma liberalne, sympatyzuje z agitacyą za rozwodami.

Z wystawy sztuki.

Jesienną wystawę Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych uzupełniono nowemi dziełami, których przy otwarciu wystawy nie można było pomieścić z powodu braku miejsca. Nadesłali pp. Trusz, Axentowicz, Cwikliński, Bieszczad, Pociecha, Bratkowski, Rejchan, Kossak, Makarewicz i Rozwadowski. W dyslokacyi poczyniono zmiany, aby najodpowiedniejsze miejsca pozostawić dla nowych obrazów, więc też z wyjątkiem obrazu Pociechy, wszystkie inne ustawione są w dobrem świetle.

O dwóch dekoratywnych „Panneau" Rejchana wspomnieliśmy w poprzedniem sprawozdaniu; dodamy więc teraz, że grupa ta powiększyła się o trzeci obraz, harmonizujący w stylu i treści z dwoma poprzedniemi. Mamy więc teraz przed sobą symbole trzech pór roku: lato, jesień i zimę. Tło tych obrazów stanowi park pałacowy, figurami zaś są młoda dama w towarzystwie swego adoratora. Strój obojga, jakoteż technika kolorystyczna, odźwierciadlają wiernie czasy Ludwika XVI. Akcya figur symbolizuje porę roku. W „Lecie" zabawia się towarzystwo muzyką; na huśtawce, w pozie pełnej gracyi, kołysze się dama i wsłuchuje się w dźwięki gitary, wydobywane przez jej wielbiciela, który usiadł opodal na trawie i zdaje się szukać akordów do jakiejś piosnki; trawa i drzewa, widne na drugim planie, kąpią się w soczystej zieleni. Na drugim obrazie ci sami państwo mają przy boku charta do polowania, liście na drzewach pożółkły — znać, że to jesień. „Zima" na trzecim obrazie scharakteryzowana jest lodową powierzchnią stawu i śniegiem, okrywającym gałęzie drzew i trawę na brzegu; młody pan przypina damie łyżwy. Wszystkie te trzy obrazy są tak przeniesione w wiek XVIII i tak świetnie odtwarzają duszę tej epoki, że wierzyć się nie chce, iż stworzył je artysta współczesny. Bo zważmy tylko, że nie miał on w dzisiejszem społeczeństwie ani modeli, ani wzorów do kopiowania; współcześni ludzie ani się nie ubierają tak, ani nie mają tych ruchów i manier co dystyngowane klasy w epoce „Rococo". Intuicya malarza była więc bardzo na próbę wystawiona, a p. Rejchan zwycięsko tę próbę pokonał.

Dwa obrazy Rozwadowskiego przedstawiają znany nam już, a zawsze wdzięczny temat: trójkę koni. Za tło służy tym razem malownicza mała willa w atmosferze zimowej. Obraz widziany jest z nieznacznego wzniesienia, prawdopodobnie z pierwszego piętra sąsiedniego domu, a malowany z brawurą, cechującą dzieła Rozwadowskiego. Podziwienia godna jest gra promieni zachodzącego słońca na dachu willi i na horyzoncie, osłoniętym przez nagie gałęzie pobliskich drzew — i wybornie oddany jest mróz, ścinający perłową powierzchnię śniegu.

Miłe i wdzięczne, jak zawsze, są studya portretowe Axentowicza. W wysubtelnieniu rysów twarzy i technice pastelowej dosięgnął Axentowicz mistrzowskie wzory Lenbacha, lecz umiał przytem zaakcentować swoją indywidualność i charakter polski. Jak Lenbach, kładzie i Axentowicz główny nacisk na rysunek, a barwę zaledwie zaznacza. Ale w rysunku nie chodzi mu głównie o bryłowatość; jego postacie są tak eteryczne, że zbyt uwydatniona wypukłość mogłaby im raczej zaszkodzić. Ma upodobanie do modeli, znajdujących się w kwiecie wieku; zatem nie potrzebuje, jak Lenbach, malować na swych twarzach historyi życia portretowanej osoby. Za to z całą siłą wydobywa Axentowicz z modelu to, czego w niem szukał: uroku młodości i oddaje go w pozie, pogodzie rysów twarzy, miękkiem falowaniu się linii, w delikatnych kształtach ciała i całem otoczeniu, służącem za tło obrazu. Jego sposób kreskowania i cieniowania uprzytomnia, że nerwowa jest ta ręka, która to rysowała. Podobnie nerwowe są też jego modele, a gdzie, jak n. p. w „Rusince", typ psychologiczny modelu zaciera indywidualność artysty, tam artysta sam ożywia model subjektywnie, dając mu odpowiedną pozę i akcesorya. To też wdzięk tchnie z jego studyów, nie wymuszony jakąś kunsztowną gracyą, lub opisany anegdotą, lecz wydobywa się żywiołowo z pomysłu i techniki. Takim to wdziękiem owiane są wystawione obecnie trzy jego studya.

Całkiem odmiennym od Axentowicza jest Iwan Trusz w portrecie swej żony. Olejna technika nie pozwala na takie zaniedbanie kolorystyki jak pastel: więc mimo, że i Truszowi chodziło więcej o rysunek, niż o barwę, musiał poświęcić trochę więcej pracy karnacyi i draperyi. Siła portretu leży w bryłowatości rysunku i psychologii. Jego pejzaż „Na Bałkanie" oddaje bardzo dobrze duszę artysty, znajdującą upodobanie w melancholijnym spokoju.

Krajobraz ten stanowi wyborny kontrast do swego sąsiada, do „Córek" Wojciecha Kossaka. Tam widzimy temperament żywy, usposobienie optymistyczne, lekkość w traktowaniu tematu, a nadewszystko doświadczenie. Jakaż jest treść tego obrazu? Na wózku, ciągnionym przez kucyka, siedzą dwie panienki w letnich sukienkach; starsza powozi, młodsza trzyma na kolanach pieska; zatrzymały się pod laskiem i zdają się czekać na kogoś. Słońce pali je swym żarem i wytwarza cudowną grę barw. Tłem jest las: z przodu wspaniała sosna i pień olbrzymiej brzozy, w głębi brzezina, jaskrawo oświetlona słońcem. Dziko zarosły grunt, trochę kwiatków leśnych, gra światła i cienia w pełnem słońcu, doskonały rysunek i portretowa trafność twarzyczek, wszystko to razem tworzy czarowną całość, cechującą mistrzowską rękę Kossaka.

I znowu, jakby dla podkreślenia przeciwieństwa, umieszczono zaraz, obok tego obrazu studyum Cwiklińskiego, przedstawiające konary dębu w lesie. Tu pustka, ciemność, pomimo, że jest dzień, tajemnicza cisza boru, nie przerwana obecnością żadnej istoty żyjącej. Bór jest smereczany, tem silniej od takiego tła odbija się charakter dębu. Widzimy tylko jego konary, a raczej mech, pasożytujący na tych konarach, bo wszystko inne zaciera się w tajemniczej ciemni. Znakomity ten obraz jest własnością ministerstwa oświaty.

Równie ponurym jest „Las" Pociechy, pastel, umieszczony, jak powyżej wspomniano, w niefortunnem świetle. Natomiast Bratkowski szuka motywów w jasnem świetle, którego siłę doskonale zawsze odtwarza. Obok kilku dawniejszych jego obrazów mamy teraz trzy nowe krajobrazy. Dwa przedstawiają fragmenty falistych wzgórz, zarośniętych skąpo, a ożywionych chatami w otoczeniu drzew. Trzeci przedstawia pustynię śnieżną; oschła trzcina sterczy ponad pulchnym śniegiem i świadczy, że w pobliżu pod śniegiem musi być woda, a różowe promienie słoneczne igrają po pulchnych falistych wydmach.

Nakoniec wymienimy jeszcze dwie udatne akwarele Seweryna Bieszczada, bardzo sumiennie wykonane studyum Makarewicza „Chłop" i piękny haft jedwabny panny Heleny Goldwasserówny.

---

gdyby chciał przez nie wyjaśnić koncepcye poetyckie tego poety.

„W każdej prawie epoce literatury znajdzie się sporo twórców, których umysłowość zaprzeczy teoryi Taine'a, jak Shelley. Są to mianowicie typy umysłowo ekscentryczne w przeciwstawieniu do takich typówześrodkowanych, jak Mickiewicza. U takich osobników tworczych świat poetycki i życie realne stanowią istotnie dwa koła prawie ekscentryczne, jedno z nich nie wyjaśnia drugiego.

„Weźmy przykład. Każdy biograf przyzna, że Słowacki nie miał poczucia społecznego, źle obracał się w sferze nawet najbliższych zadań życia narodowego. To prawda, ale przecież pisał dramaty, miewał wspaniałe koncepcye historyozoficzne; musiał więc czemś innem brak tamten wynagradzać. Miał intuicyę — powiedzą. Otóż to, ale trzeba mniej więcej dojść, na czem ta intuicya polegała. Inaczej ta nasza biedna estopsychologia niczem się nie przysłuży psychologii ogólnej, która i bez niej z psychiką elementarną sobie poradzi. Słowacki nie miał zmysłu życia zbiorowego — tak wynika z biografii; a prof. Brückner, zastanawiając się nad Balladyną, w jednym ze swoich wykładów we Lwowie utrzymywał, że najtrafniejszy pogląd na charakter początków państwa polskiego miał Słowacki: nie żaden historyk powtarzający legendy o słodkim Piaście, ale krwawo widzący Słowacki.

„Zbadanie z tej strony geniuszu Słowackiego będzie pracą trudną, ale pozytywną i jedynie właściwą, jeśli chodzi o wystawienie pomnika poecie.

„Pomnik Słowackiemu wystawi nie tłum, że go miał przez pomyłkę za wieszcza, ale estetycy i psychologowie sztuki. Tłum powinien naprzód nauczyć się czytać, następnie zrozumieć dzieła Słowackiego, a potem dopiero będzie mu stawiał ołtarze i egzorcyzmował autorów, którzy mu ubliżą świętokradzką krytyką dzieł czy życia. Wtedy będzie czas na walkę o Słowackiego na placach publicznych".

(Dokończenie nastąpi).

Co i o czem piszą.

W ubiegłą niedzielę odbył się w Tarnowie, staraniem miejscowego ogniska „Związku nauczycielskiego", wiec nauczycielstwa z powiatu tarnowskiego w sprawie polepszenia bytu i zaopatrzenia wdów i sierót po nauczycielach. W obradach wzięło udział około 170 nauczycieli i nauczycielek, a między zaproszonymi gośćmi znajdowali się posłowie: rejent dr. Tytus Buynowski, Włodek i x. Żyguliński. Po odczytaniu przez nauczyciela Kosteleckiego referatu w sprawie polepszenia bytu nauczycielstwa, zaopatrzenia wdów i sierót po nich w duchu znanych powszechnie z innych wieców postulatów, rozwinęła się dyskusya. Pierwszy przemawiał x. Żyguliński, który oświadczył, że stronnictwo centrum uchwaliło niedawno popierać wszystkie dezyderaty nauczycielstwa ludowego, poczem w swych dalszych wywodach twierdził, że regulacya płac nauczycielskich byłа już w tym roku możliwą, gdyby Sejm był zaciągnął milionową pożyczkę, zamiast rozdawać „dziadowską" zapomogę. Swą agitacyjną przemowę zakończył x. Żyguliński gorącym apelem do zebranych, by przy zbliżających się wyborach do Rady państwa poparli jego stronnictwo. Zabierając głos powtórnie, przy innej sposobności, dał tenże sam mówca wyraz przekonaniu, że regulacya płac nauczycielskich przeprowadzoną być musi bez względu na stan ekonomiczny Galicyi; „owszem, niech nastąpi ruina finansów krajowych, a wówczas zmusi się rząd do akcyi". Zabierało jeszcze głos wielu innych mówców, z których jeden domagał się upaństwowienia galicyjskich szkół ludowych, inni wzywali nauczycielstwo do energicznej walki etc. Ostatecznie uchwalono szereg rezolucyi, zgodnych z uchwałami powziętemi na innych podobnych wiecach powiatowych.

Owóż z powodu tych uchwał, jak i z powodu tonu, jaki w czasie obrad panował, wypowiada *Czas* następujące bardzo rozumne i słuszne uwagi:

Wiec nauczycielski w Tarnowie miał — jak z ogłoszonych sprawozdań widać — momenty wprost demagogiczne. Poseł X. Żyguliński wołał, że nawet pożądaną jest ruina ekonomiczna kraju, bo wówczas zmusi się rząd do akcyi. Inny mówca domagał się upaństwowienia szkół ludowych. Jeżeli przypomnimy sobie, że na wiecu w Krakowie poseł Daszyński mówił nauczycielom, iż tylko gorycz, niezadowolenie i skarga przynieść im może pomoc, to akcya, wszczęta przez Krajowy Związek nauczycielstwa, stanie przed naszemi oczyma w zupełnie wyraźnem świetle.

Działalność nauczycielstwa ludowego, dążąca do zdobycia sobie lepszego bytu, jest zupełnie uzasadnioną. Na nieszczęście jednak dla nauczycieli, zaczynają jej używać demagogowie wszelkiego autoramentu dla swoich celów. Zbliżające się wybory do Rady państwa każą im wyzyskać każdy teren, który się nastręcza. Odbywa się też na nadużywanych ku temu celowi wiecach nauczycielskich formalna licytacya. Szczytem jej jest oświadczenie posła X. Żygulińskiego, domagającego się ruiny kraju a centralistycznych rządów.

Nauczycielstwo nie jest winnem, że przed wyborami zgłaszają się do niego tego rodzaju opiekunowie. Byłoby jednak fatalnem, gdyby przez swoją chwiejną postawę pozwoliło na wyrobienie się opinii, że nie rozumie i nie osądza właściwie tych zabiegów o jego przychylność. Sprawa polepszenia bytu nauczycielstwa weszłaby wówczas na tory dla niego wysoce niekorzystne, społeczeństwo bowiem nie mogłoby pozostać obojętnem wobec elementu, grożącego podstawom społecznym, bo wychowaniu dzieci.

Francya jest odstraszającym przykładem, do czego prowadzi demagogiczna agitacya polityczna wśród nauczycielstwa. Radykalne część nauczycieli, kierowana przez socyalistyczne organizacye, prowadzi pod pozorem walki przeciw militaryzmowi walkę przeciw wszystkiemu, co w szkole przypomina ojczyznę i budzi uczucia patryotyczne. Specyalna ankieta wykazała, że dzieci na pytanie, czem jest ojczyzna, dają odpowiedzi wprost potworne. Pod pozorem czystości myślenia, wyplenia się tam w szkole naturalnie także i uczucia religijne, a miejsce ideałów ojców i dziadów, zajmuje ideał kolektywistyczny. Odarty jednak ze swoich ideowych pozorów, prąd ten cały przedstawia się jako — dążność do podwyższenia płac nauczycieli kosztem budżetu armii.

Tym spustoszeniom w szkole francuskiej przeciwstawić można wzmożony patryotyczny kierunek wychowania, przedewszystkiem w Anglii. — Ostatnie choćby tylko lata wykazują niezbicie, które społeczeństwo jest zdrowsze, a proces to dopiero rozpoczęty, we Francyi bowiem agitacya ta trwa dopiero od trzydziestu kilku lat, coraz więcej przeto pokoleń, wychowanych w „nowożytnej" szkole, wstępować będzie w życie publiczne.

Jak na nauczycielstwo spada obowiązek, aby wobec wyzyskujących jego położenie demagogów zajęło wyraźne stanowisko i swoją sprawę we własne ujęło ręce, tak społeczeństwo ma obowiązek pilnego śledzenia rozwoju tej akcyi, przewidzenia jej skutków i wczesnego zapobieżenia szkodom. Tak, jak dzisiaj rzeczy się przedstawiają, rdzeń nauczycielstwa stoi zdaleka od agitacyi politycznej, a byłoby niesprawiedliwem czynić ogół odpowiedzialnym za jednostki. Wobec jednak rozrastającej się kosztem doli nauczycielstwa demagogii nie wolno całego tego ruchu lekceważyć, pod grozą, że przeciwdziałanie może się okazać spóźnionem.

Muzyka na prowincyi.

(Opera Żeleńskiego: „Janek" w Stanisławowie).

Piszą nam z grodu Rewery: W piątek dnia 4 stycznia wystawiło Towarzystwo im. Moniuszki w Stanisławowie operę Władysława Żeleńskiego „Janek".

Sędziwego kompozytora, który nie szczędził trudu i przyjechał z Krakowa, by osobiście kierować końcowemi próbami, a podczas przedstawienia uzupełniał harfę na pianinie, powitała orkiestra huczną fanfarą, a publiczność gorącymi oklaskami, dając wyraz swej czci dla naszego największego mistrza tonów.

Tytułową partyę odśpiewał p. Eustachy Bukowski z prawdziwem przejęciem i zrozumieniem. Partya ta wymaga ogromnej wytrzymałości głosu i przez cały czas prowadzona jest w najwyższych pozycyach. Trudności pokonał p. Bukowski, wybornie, zachowując do końca zupełną swobodę głosu. Dumkę o Bronce nagrodzono hucznymi oklaskami.

Partyę Bronki odśpiewała p. Jadwiga Dębicka, uczenica szkoły p. Zofii Kozłowskiej. Głos to czysty i dźwięczny, o brzmieniu tkliwem. Postać urocza, jak górska rusałka. To też smętna partya Bronki, śpiewana i grana z niezwykłą prostotą i naturalnym wdziękiem świetnie wykonaną została.

Marynkę śpiewała p. Lucya Radzimińska, artystka operowa z Warszawy. Głos potężny i świetnie wyszkolony, ogromny temperament i niezwykła uroda: to są zalety p. Radzimińskiej, które złożyły się na artystyczne wykonanie partyi namiętnej i mściwej Marynki.

Partyę Marka odśpiewał p. Hugo Zathey, były artysta opery łódzkiej. Stworzył idealny typ starego, smętnego górala, a dźwięczny jego głos basowy brzmiał świetnie. Na specyalne wyszczególnienie zasługuje cudowna dumka o orliku, którą p. Zathey wykonał po mistrzowsku.

Kompozytorowi, dyrygentowi, jakoteż wykonawcom partyi solowych urządzono gorącą owacyę kwiatową.

W partyi Stacha miał wystąpić p. A. Ludwig; gdy jednak w ostatniej niemal chwili i to po raz drugi zawiódł, skreślił czcigodny mistrz w przeciągu jednego dnia partyę Stacha, zachowując mimo tego całość muzyczną i dramatyczną.

Chóry również zasłużyły na rzetelne uznanie. Świeże, doskonale zespiewane głosy brzmiały pięknie i czysto i wykonywały z największą dokładnością swoje zadanie.

W wykonaniu całej opery nie było żadnej usterki, a połączona orkiestra Towarzystwa im. Moniuszki i wojskowa 24 p. p. pod energiczną batutą dyrektora Towarzystwa p. Wiktora Millera trzymała się dzielnie. To też entuzyazm publiczności po drugim akcie nie miał granic, wywoływano niezliczone razy czcigodnego kompozytora i p. Millera.

A gdy rozrzewniony kompozytor okazał się na scenie, dziękując wszystkim wykonawcom i wyrażając im swoje zupełne uznanie, zerwał się prawdziwy huragan oklasków.

Na szczególną wzmiankę zasługują tańce góralskie układu p. Welza, a przedewszystkiem *pas de deux*, wykonane przez pp. Welza i Zatorskiego.

Przedstawienie to robiło wrażenie wspaniałej uroczystości i dało dowód prawdziwego rozwoju Towarzystwa im. Moniuszki i zdrowej działalności jego, a zapoznało publiczność z polskiem dziełem, które można nazwać cennym klejnotem naszej literatury muzycznej.

Ze statystyki wyznań.

W sześcioleciu 1897 do 1902 ochrzciło się we Lwowie 157 izraelitów, a mianowicie 77 mężczyzn i 80 kobiet, czyli mniej więcej po równi tyleż mężczyzn, co kobiet. Najwięcej z tej liczby przeszło izraelitów na wyznanie rzymsko-katolickie, a to 107 czyli 68·1%; dwudziestu (12·7%) na wyznanie grecko-katolickie, a 24 (15·3%) na wyznanie ewangielickie.

Z ochrzczonych w tym czasie we Lwowie izraelitów 137 (87·3%) było w wieku między lat 14 a 40, 16 starszych niż 40 lat wieku, zaś czworo było dzieci poniżej czterech lat, które opuściły wyznanie wraz z rodzicami. Z tego żonatych lub zamężnych osób było 42, 3 wdowców, a 112 nieżonatych lub niezamężnych. W tem samem sześcioleciu cztery osoby przyjęły we Lwowie wyznanie żydowskie, a to pewna bezwyznaniowa kobieta i trzy osoby (dwaj mężczyźni i jedna kobieta) wyznania ewangielickiego.

W Krakowie w szesnastu latach od r. 1887 do 1902 ochrzciło się 444 izraelitów, a w tem samem sześcioleciu, z którego daty pod tym względem podają statystyki lwowskie, ochrzciło się w Krakowie 191 izraelitów, czyli — zważywszy, iż Kraków jest o połowę mniejszy od Lwowa — stosunkowo 2½ raza tyle, co w naszem mieście.

Z owych 444 izraelitów, którzy we wspomnianem szesnastoleciu ochrzcili się w Krakowie, 393, a więc 97·5%, przyjęło wiarę rzymsko katolicką, dwaj wiarę grecko-katolicką, 9 wyznanie ewangielickie. W przeważnej liczbie, bo 92·8% byli to izraelici stanu wolnego; przeważały w tej liczbie kobiety, których było 302, a więc 68%, w mniejszości byli mężczyźni (142 czyli 32%). Z pośród owych 444 ochrzczonych izraelitów z Krakowa pochodziło tylko 46 (10·4%), 294 (66·2%) z innych miast galicyjskich, 80 (18%) z Królestwa Polskiego, a 27 (5·4%) z innych krajów. Interesującem jest, do jakich zawodów należeli ci ochrzczeni izraelici. Oto 142 (32%) było kupców i rzemieślników, 60 (13·4%) było ludzi z akademickiem wykształceniem oddających się t. zw. zawodom wolnym, 59 (13·3%) było służących dziewcząt, 19 (4·3%) było wojskowych i zarobników dziennych, a 164 (37%) bez określonego zajęcia.

Tak wielkiej stosunkowo cyfry ochrzczonych izraelitów, jak Kraków, nie wykazuje żadne miasto w Austryi. Absolutnie większą i to oczywiście znacznie większą liczbę wykazuje tylko Wiedeń, w którym w ostatnich 20 latach wyznanie opuściło 1172 izraelitów, a natomiast około 200 osób przyjęło wyznanie żydowskie. Po Krakowie następuje Lwów; po naszem mieście Berno morawskie, w którem w ostatnich kilku latach znacznie wzrosła cyfra neofitów; w tem samem sześcioleciu, w którem statystyki lwowskie wykazują 157 neofitów, ochrzciło się w Bernie 142 izraelitów. Jakkolwiek w absolutnych cyfrach Lwów przewyższa Berno o 15, to jednak, ze względu na to, że Berno jest mniejsze znacznie niż Lwów, stosunkowo jest cyfra berneńska większa od lwowskiej.

Cyfr zbliżonych wielkością swoją do powyższych nie wykazują statystki żadnego z miast austryackich. Największą jeszcze cyfrę wykazuje Tryest, w którym w siedmnastu latach od r. 1886 do 1902 porzuciło swoje wyznanie 76 izraelitów, natomiast w tym samym czasie 25 osób przyjęło wyznanie mojżeszowe. Charakterystycznem jest, że z owych 76 izraelitów tylko 21 ochrzciło się (4 na rzymsko-kat., a 17 na ewangielickie), zaś 51 (67.1%) zapisało się jako bezwyznaniowi. W Czerniowcach, które żydzi nazywają „judenreiche Stadt", w ostatnich 20 latach opuściło swoje wyznanie tylko 7 izraelitów, z których 6 przyjęło chrzest, a 1 zapisał się jako bezwyznaniowy, natomiast jedna osoba przyjęła wyznanie mojżeszowe.

Jaki jest ruch wyznaniowy w Pradze nie wiadomo, gdyż statystyki tamtejsze nie prowadzą rubryk ruchu wyznaniowego. Ze wszystkich innych miast Austryi odosobnione wypadki neofityzmu spotykamy tylko w Insbruku, Reichenbergu, Iglawie, Karlsbadzie i Opawie. W Insbruku w ostatnich 21 latach wyznanie izraelickie porzuciło 14 osób, z których 10 przyjęło chrzest; w Reichenbergu w ostatnich 17 latach było 7 neofitów, a 1 osoba przyjęła wyznanie izraelickie. W Karlsbadzie w ostatnich 15 latach dwie kobiety izraelitki przyjęły chrzest, jedna zapisała się jako bezwyznaniowa, a jedna przyjęła wyznanie mojżeszowe. W Iglawie w ostatnich 10 latach trzy osoby opuściły wyznanie izraelickie, a jedna przyjęła je; zaś w Opawie w ostatnich 21 latach było 15 neofitów.

Wprawdzie z wszystkich miast w Austryi — jak wyżej powiedzieliśmy — Wiedeń wykazuje największą absolutną cyfrę wypadków opuszczenia przez izraelitów ich wyznania, lecz cyfry tej nie można uważać za charakterystyczną z tej przyczyny, iż Wiedeń jest stolicą, do której napływają ludzie z całego państwa. Natomiast cyfry dotyczące Lwowa i Krakowa są ogromnie charakterystyczne. Przeciętna liczba roczna neofitów we Lwowie i w Krakowie wynosi około 55; za 5-ej samą liczbę roczną w całej Galicyi oceniają statystyki mniej więcej śmiele na 80. Ponieważ w dzisiejszych stosunkach neofityzm nie jest objawem samej tylko uczciwej zmiany przekonań religijno-moralnych, ale jest raczej aktem społecznym, jako logiczne następstwo zupełnej, ostatecznej asymilacyi danych ludzi, przeto wysoka cyfra wypadków neofityzmu w Galicyi w porównaniu z cyfrą innych krajów w Austryi, świadczy wymownie o asymilacyjnej sile polskości i o asymilacyjnych tendencyach polskich żydów.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. O godz. 3-ej popoł. kasyer fabryki, znajdującej się na Pelcowiźnie obok stacyi kolei nadwiślańskiej w towarzystwie stróża, niósł na wypłatę tygodniową robotnikom rb. 1150 z kantoru, odległego o kilkaset kroków od fabryki. Nagle idących otoczyło 4 czy też 6 bandytów, w czapkach nasuniętych na oczy i pod groźbą rewolwerów i sztyletów zabrali im wszystkie pieniądze i kazali wracać do kantoru. Dwóch bandytów po rabunku szło jeszcze kawałek drogi za kasyerem i stróżem, a dwaj inni skręcili w stronę stacyi kolejowej. Wszystko to było uczynione tak szybko, że nie zwróciło niczyjej uwagi, a wielu przechodniów mijało rabujących i rabowanych, nie domyślając się o co chodzi. Jeden tylko z oficyalistów kolejowych, znajdujący się na manewrującym pociągu, widział to i krzyknął na alarm do robotników, znajdujących się w pobliskich warsztatach kolejowych. Robotnicy rzucili się w pogoń za czterema bandytami, uciekającymi w pole, a w pomoc im przyszedł patrol z terytoryum stacyjnego; jeden z bandytów wskoczył w ucieczce do jakichś sanek, lecz robotnicy również wskoczyli do sanek włościańskich i z krzykiem pędzili za bandytami, w tej chwili napotkano jakiś inny patrol, który ujrzawszy uciekających i goniących, zaczął broń nabijać i mierzyć, lecz na szczęście robotników sanie wpadły za jakiś dom i robotnicy uniknęli kul za swoją gorliwość. Bandyta goniony rzucił w śnieg sztylet a potem zeskoczył z sanek i wpadł do jakiejś komórki, gdzie go ujęto.

Drugi bandyta biegł przez Nowe Bródno i ukrył się w jednym z domów, lecz nieopodal bawiące się dzieci zdradziły jego kryjówkę. Gdy robotnicy przy pomocy żołnierzy zaczęli wyłamywać drzwi od mieszkania, w którem siedział bandyta, usiłujący się przez ten czas przebrać, wywalił on podwójne ramy okienne i wybiegł na podwórze, lecz tam go poznano i ujęto.

Dzielni robotnicy kolejowi dokonali ścisłej rewizyi w domu, w którym ukrył się bandyta, przeszukali całą drogę pogoni, lecz pieniądze się nie znalazły. Odzież obu ujętych bandytów jest przesiąkła tłuszczami, co dowodzi, że muszą oni być niższymi pracownikami kolejowymi lub fabrycznymi, lecz ani swoich nazwisk, ani zajęcia wyjawić nie chcą. Oczywiście oddani oni będą pod sąd wojenno-polowy.

Warszawa. Służącą, Teklę Ceglównę, napadło trzech młodzieńców przy ulicy Bodnena i oświadczywszy, że są z „partyi", zabrali jej dwie złote obrączki wartości 25 rb. i uciekli.

Wczoraj o północy, na rogu ul. Wiejskiej i Górnej, na przechodzącego Hipolita Gilla napadło 3 bandytów i, przyłożywszy mu rewolwery do piersi, zażądali pieniędzy. Gill miał przy sobie tylko 20 kop. i te im oddał.

Do sklepu Rutkowskiego weszło wieczorem 7 bandytów. Trzech z rewolwerami w ręku stanęło przy drzwiach, a inni podeszli do kasy i zabrali z niej 10 rb., poczem uciekli.

Podobny wypadek zaszedł wczoraj na Wspólnej w sklepie z pieczywem, gdzie trzej bandyci zrabowali 2 rb.

Na woźnego kantoru firmy Kruszel i Würfel, Daniela Stokingera, powracającego o godz. 3 popołudniu do fabryki, napadło dwóch bandytów. Grożąc browningiem, wepchnęli go w bramę, zrewidowali i zrabowali mu 207 rubli pieniędzy fabrycznych.

Do mieszkania właściciela domu, Jana Bartkowskiego, weszło wieczorem 5 młodych mężczyzn, i grożąc browningami zażądało pieniędzy. Gdy Bartkowski odmówił, zrewidowali go i zabrali portmonetkę z 10 kopiejkami. Następnie zażądali pieniędzy od lokatorki, Maryanny Słonej, która przyniosła 3 rb. za mieszkanie, zabrali te pieniądze i uciekli.

Do sklepu z pieczywem Anny Szmidt wszedł inkasent piekarni, niejaki Jan Kwiatkowski. Gdy dostał 13 rb. i miał wyjść, nagle wtargnęło trzech bandytów i, grożąc rewolwerami, zabrali mu te pieniądze i uciekli.

Warszawa. Wczoraj, zamieszkałego przy rodzicach 20-letniego Alfonsa Rozdziałowskiego, ślusarza bez zajęcia, kilku ludzi zwabiło w pole i kilku strzałami położyło trupem na miejscu.

Warszawa. W Alejach Ujazdowskich nieznani sprawcy zastrzelili wczoraj dwóch detektywów. Nadbiegł natychmiast patrol żołnierzy i dał za uciekającymi mordercami kilka strzałów, z których jeden zranił ciężko jakiegoś niewinnego przechodnia.

Warszawa. Sąd wojenny w cytadeli osądził głośną w swoim czasie sprawę o napad zbrojny na pocztę w Zgierzu, dokonany w dniu 15 czerwca r. z. Jak wiadomo, ofiarą tej usiłowanej „konfiskaty" padli 4 szeregowcy, którzy strzegli gmachu poczty i z których dwóch zginęło — pozostali odnieśli ciężkie rany. Odnieśli również mniej lub więcej ciężkie uszkodzenia i urzędnicy pocztowi. Pod zarzutem udziału w tym napadzie na ławie oskarżonych zasiedli: Izjaszczyk, Radziński, Rejfeld, Gebauer, Graczyk (robotnicy Towarzystwa akc. Karola Gelicha w Łodzi), były uczeń zgierskiej szkoły handlowej, Bednarski, rzeźnik Jagielski i parobcy wiejscy: Martynowski, Pinter i Książak. Sąd wojenny uniewinnił rzeźnika Jagielskiego, a pozostałych dziewięciu podsądnych skazał na śmierć.

Warszawa. Do mieszkania administratora majątku Twardowice, w pow. będzińskim, wtargnęło 12 bandytów, uzbrojonych w rewolwery. Administrator siedział w pokoju stołowym z właścicielem majątku p. Orodyńskim i wójtem gminy. Ujrzawszy bandytów, wszyscy zerwali się z krzeseł, lecz na rozkaz bandytów: „ręce do góry", podnieśli je do góry; administrator jednak, mając w kieszeni rewolwer, podniósł tylko jedną rękę, a drugą chciał wydobyć rewolwer. W tejże chwili rozległy się strzały, które położyły go trupem na miejscu. Bandyci przetrząsnęli całe mieszkanie, szukając pieniędzy, ale nic nie znaleźli.

Petersburg. Człowiek, który zamordował jenerała Ignatiewa, nazywa się Iliński. Jest on ciężko ranny, ale lekarze żywią nadzieję, iż wyleczą go z tych ran. Niektóre dzienniki głoszą, że kule, któremi on strzelał do Ignatiewa, były zatrute; zdaje się jednak, że to nieprawda, gdyż w takim razie nie byłby i on żył.

Kijów. Aresztowano tu studenta Dunajewa, który niedawno zabił w Charkowie swojego ojca. Znaleziono przy nim paszport na imię Sergiusza Koncowa. Według wiadomości, posiadanych przez kijowską ochranę, Dunajew brał udział w napaści zbrojnej na magazyn antykwarski Zołotnickiego w Kijowie.

Kijów. We wsi Jarówce w jednym z domów włościańskich bandyci wymordowali siedm osób.

Mały feljeton.

Po utracie władzy.

Wezyr potężnego państwa, wyparty knowaniami swych wrogów, musiał im pola ustąpić i złożyć swój urząd w ręce sułtana. Postanowił opuścić stolicę i usunąć się w zacisze swojej wioski rodzinnej. Wrogowie cieszyli się myślą, że smutek i żal zaciemnią wieczór jego żywota. Przyjaciele zdumiewali się, że nie kreślił swych wspomnień, aby choć w myśli dawną sławą się pieścić. Wolał o niej zapomnieć zgoła. Lecz sułtan, który go niechętnie od swego boku oddalił, nieraz go wspominał, zwłaszcza gdy mu brak było mądrego doradcy. Żadne podszepty nie zdołały wyrugować z wdzięcznej jego pamięci dawnego sługi; to też gdy razu pewnego polował w pobliżu włości, w której wezyr zażywał spoczynku, skorzystał z tego, aby go odwiedzić.

Dziwował się wielce padyszach, gdy z ogrodu, otaczającego domostwo, doleciały go śmiechy, a zdumienie jego wzrosło jeszcze, gdy, zbliżywszy się, zobaczył wezyra w gronie wnucząt, oddającego się krotochwilom.

— Więc jesteś wesół? — zagadnął go.

— Spodziewałeś się, o władco życia i śmierci, znaleść mnie zgnębionym, do ziemi zgiętym?

— A znajduję śmiejącym się.

— Tak, śmieję się. Nauczyłem się znowu tej sztuki, którą byłem zapomniał w latach mojej sławy.

— Nie dostrzegam też zmarszczek, któremi sprawy twego urzędu wyżłobiły ci czoło.

— Rok spoczynku wygładził je, niby macierzyńska ręka.

— Nie pojmuję też, iż nie tęsknisz za sławą i pytam cię wręcz: nie brak-że ci władzy? W dawnem twem życiu każda godzina ważyła na szali świata. A dziś...?

— Dziś na sprawy tego świata patrzę z oddali, a ta perspektywa przywróciła im rozmiary właściwe. Burze wczorajsze mierzę dzisiejszą ciszą. Walki dzisiejsze, doświadczeniem wczorajszem mierzę. Drobne i małe wydają mi się wielkie sprawy, krew ludzką wprowadzające we wrzenie. Państwo leży przed memi otwartemi oczyma, jak rozległa dolina, na którą spoglądam z wysokiej wieżycy. A w chwilach takich nie śmieję się. Danem mi jest szczęście jeszcze większe — uśmiecham się.

— Czy nie wloką ci się długie dnie i miesiące?

— Bynajmniej. Biorę kij do ręki i idę w dal szukać piękna. Cztery ściany moich izb urzędniczych, jak mury więzienne odgradzały mnie od przyrody. Dziś dopiero odkrywam ziemię — leży przedemną pełna uroków i temi urokami napawam się. Ten tylko, który z władzą się pożegna, powitać może wolność.

— Czy dlatego czujesz się wolnym, iż słuchać nie potrzebujesz nikogo?

— Czuję się wolnym dlatego, że nie potrzebuję rozkazywać nikomu, gdyż nasi podwładni są w gruncie władzcami naszymi, a panują nad nami — nasze sługi.

— Mądrość przez usta twe przemawia — rzekł sułtan i wrócił do swego orszaku w zadumie.

A gdy po łowach, do zamku wrócił, kazał sobie podać złotą księgę, w której zwykł był wpisywać to, czego dzień każdy go nauczył, i skreślił w niej te słowa:

— Komu Allah odbiera urząd, temu przywraca — rozum.

KRONIKA.

Lwów 9 stycznia.

Nieprawdziwa wiadomość. Przed kilku dniami *Dilo*, a dzisiaj *Kuryer Lwowski* przyniósł wiadomość, jakoby pan namiestnik Andrzej hr. Potocki miał zamiar ustąpić, i jakoby skłaniała go do dymisyi ta okoliczność, że nie chce przeprowadzać wyborów do parlamentu według nowej ustawy wyborczej. Owóż wiadomość ta jest — jak nas informują z wiarygodnego źródła — pozbawiona wszelkiej podstawy faktycznej.

Towarzystwo dziennikarzy polskich wysłało do p. Holleczka, redaktora *Narodnich Listów* w Pradze, następujący telegram: „Towarzystwo dziennikarzy polskich przesyła bratniemu Związkowi wyrazy czci i serdecznej podzięki za objaw współczucia dla dziatwy polskiej, prześladowanej przez Niemców za obronę najświętszych praw narodu i za poparcie, udzielone słusznym żądaniom rodaków naszych w zaborze niemieckim. *Adam Krechowiecki* prezes, *Bronisław Laskownicki* sekretarz.

Zakład dla umysłowo upośledzonych dzieci ma powstać wkrótce w naszem mieście. Rada szkolna okręgowa rozesłała już okólnik do szkół celem zebrania dat statystycznych, odnoszących się do tego rodzaju dzieci, oraz wezwania nauczycieli do zgłoszenia się na ochotnika do pracy w przyszłym zakładzie. Nauczyciele ci będą wysłani kosztem gminy na studya za granicę. Dzieci umysłowo upośledzone, a do uczęszczania na naukę codzienną w szkołach ludowych obowiązane, są kamieniem u nogi nauczycielstwa, bo tamują prawidłowy bieg nauki. Umieszczenie dzieci moralnie zaniedbanych i umysłowo upośledzonych razem z dziećmi zdrowemi stanowi dla tych ostatnich wielką krzywdę.

W dużych miastach zawsze znajduje się mnóstwo pijaków, a dzieci pijaków są zawsze czy to epileptykami, czy kretynami, czy idyotami, — w każdym razie są umysłowo upośledzone. Niezbędne więc są dla nich zakłady, w którychby w odosobnieniu od dzieci zdrowych mogły pobierać naukę, odpowiednią do ich niskiego umysłowego rozwoju. Na zachodzie Europy, wszędzie już w wielkich miastach są takie zakłady, u nas zaś brak czegoś podobnego dawał się dotkliwie odczuwać. To też powziętą przez Radę szkolną okręgową myśl witamy z zadowoleniem i uznaniem.

Dwóch uczniów lwowskich szkół średnich odwieziono tymi dniami do zakładu prof. Bujwida w Krakowie. Jednego z nich Jana Jarosza, pokąsał wściekły pies we wsi Reczychach w pow. rudeckim, gdzie Jarosz bawił u ojca swego na świętach; drugiego, syna ogrodnika miejskiego, zamieszkałego koło rogatki stryjskiej, pokąsał pies wściekły, który się przyplątał z jakiejś wsi okolicznej.

Konkurs na posadę rachmistrza z roczną płacą 1600 kor. i dodatkiem aktywalnym w kwocie 200 kor. rocznie, rozpisuje Wydział powiatowy w Horodence. Podania do końca stycznia.

W sprawie katastrofy osypania się góry piaskowej obok rogatki Zielonej wdrożył magistrat dochodzenia dyscyplinarne, ponieważ okazało się, że przedsiębiorca i dzierżawca góry kopał piasek bez konsensu i bez nadzoru fachowego. Winę całego wypadku ponosi podobno urząd budowniczy miejski, względnie jego obecny szef. Gdy mianowicie inż. Tołłoczko z powodu grożącego niebezpieczeństwa kazał górę zamknąć, radzca Gorecki, szef urzędu budowniczego, skutkiem interwencyi radnego miejskiego p. Schleyena, kazał usunąć pilnującą góry straż policyjną i w ten sposób dopuścił do tego, iż potajemnie, bez planów, kopano górę w dalszym ciągu.

Z Filharmonii nam komunikują: Jednem z ważniejszych wydarzeń w światku muzycznym Lwowa będzie koncert światowej sławy tenora Eryka Schmedesa, który odbędzie się dnia 16-go b. m. w sali Filharmonii. W program tego koncertu wchodzi cykl z oper wagnerowskich: Lohengrin, Meistersinger, Walkirya. Koncert zaciekawił szerokie koła miasta naszego — kasa Filharmonii sprzedała już znaczną część biletów na ten interesujący koncert.

W Czytelni katolickiej. (przy ul. Czarnieckiego l. 1. II p.) wygłosi we czwartek dnia 10 stycznia b. r. o godz. 7½ wieczorem odczyt pan Edmund Naganowski o „religii i religijności“, ten sam, który niedawno wygłosił w klubie angielskim, w języku angielskim, a następnie w salonie hr. Anny Wolańskiej. Po odczycie odbędzie się zapewne dyskusya, prawdopodobnie dość ożywiona.

Bezstronny głos niemiecki w sprawie polskiej. Dziennik wiedeński *Neues Wiener Journal*, w sprawach polskich zajmujący zawsze życzliwe nam stanowisko, ogłosił w numerze niedzielnym artykuł wstępny, zatytułowany: „Weder ehrenvoll, noch gesund“, a poświęcony rozpatrzeniu zakończonego właśnie procesu miłosławskiego.

„Polityka polska rządu niemieckiego, — pisze wspomniany dziennik — doznała nowej porażki: Bezstronność wyroku sędziowskiego rozbiła w puch sztucznie skonstruowane oskarżenie polityczne... Proces przeciw panom Kościelskiemu, Chrzanowskiemu i innym osobom, skończył się uwolnieniem oskarżonych, przyczem opatrzono wyrok w takie umotywowanie, że równa się ono jurydycznemu i moralnemu aktowi oskarżenia przeciw samym oskarżycielom. Gdzie szukać tych oskarżycieli, co do tego nie może być żadnej wątpliwości: — wśród władz pruskich, które, idąc za podszeptem z Berlina, uprawiają ową politykę antipolską, która na czystej tarczy herbowej Niemiec stanowi ohydną plamę“.

Omówiwszy w krótkich a dosadnych słowach ujawnioną podczas procesu kłamliwość i bezsensowność aktu oskarżenia, *N. W. Journal* tak pisze dalej:

„Ale, niestety, nie zawsze rozbija się niemiecka polityka antipolska o bezstronność sędziowską. W walce przeciw dzieciom polskim mieli sędziowie pruscy smutną odwagę obrabowania ojców i matek dzieci z ich praw rodzicielskich, ponieważ dzieci ich chcą modlić się w języku ojczystym, a nie w niemieckim. W rozwiązanym parlamencie niemieckim barbarzyństwo to, którego nawet w Rosyi nie stosowano nigdy wobec dzieci polskich, zostało napiętnowane dosadnie zwróceniem uwagi na to, że nawet dzieci Hererów w Afryce południowo-zachodniej, w które z tyloma ofiarami w mieniu i krwi niemieckiej wszczepia się kulturę chrześcijańską (jeżeli tylko w ogóle w odniesieniu do tych zdobyczy kolonialnych może być mowa o kulturze i chrystyaniźmie), że nawet — powtarzamy — dzieci Hererów mogą bez przeszkody modlić się w języku rodzinnym.

„Dalecy od tego, abyśmy chcieli omawiać pewne przeciw rządowi pruskiemu skierowane tendencye Polaków, — uważamy, jako pismo niemieckie w Austryi, za nasz obowiązek zwracać nieustannie uwagę na szkody, jakie polityka pruska w sprawach polskich wyrządza imieniowi niemieckiemu. Każdy Niemiec musi się rumienić, gdy widzi, że naród poetów i myślicieli sam wystawia na szwank swą sławę i dobre imię, przez prześladowanie dzieci polskich i procesy polityczne, które wiele mają podobieństwa z uprawianemi przez rząd rosyjski sztuczkami.

„Oczywiście, nie ulega prawie wątpliwości, że obecną politykę w Prusach zapisać należy na konto rządów osobistych, pomimo, iż Bülow zapewniał w swej nieszczęśliwej mowie programowej wyborczej, że takie rządy osobiste nie istnieją. I chociażby nawet znaleźli się obrońcy tej etyki politycznej, która głosi, że cel uświęca środki, a powodzenie jest jedyną miarą przy wyborze taktyki politycznej i że to powodzenie usprawiedliwia także brutalność — to i tacy nawet obrońcy takich poglądów i zasad z pewnością w duszy sami potępiają politykę polską rządu.

„W parlamencie wiedeńskim użył przed laty jeden z posłów, chłop polski, Orzechowski, wyrażenia, które stało się przysłowiowem. Mówił on o polityce, która „nie jest wprawdzie zaszczytną, ale za to jest zdrową“. Otóż, jeżeli wyrażenie takie może mieć zastosowanie do polityki, to użyć go trzeba, gdy mowa o walce rządu pruskiego przeciw Polakom. Zaiste, nie zaszczytną bynajmniej jest taka walka, ale także jest ona z gruntu niezdrowa, bezowocna, bardzo kosztowna, a w dodatku końca jej trudno przewidzieć.

„Usiłowania, aby ciągłemu rozwijaniu się narodowości polskiej, która dzisiaj stworzyła sobie w zaborze pruskim silny, przedsiębiorczy i finansowo tęgi stan średni, przeciwstawić jako zaporę, wykupno ziemi polskiej — skończyły się zupełnem fiaskiem. Za drogie pieniądze wykupuje Niemiec ziemię z rąk polskich po to tylko, aby po pewnym czasie z uczuciem zadowolenia i ulgi odsprzedać ją znowu Polakowi. Stanu tego nie zmieni najsilniejsze choćby poparcie moralne i materyalne ze strony rządu pruskiego. Tak, nie zmieni, bo środek na wynarodowienie i wywłaszczenie tak silnie uświadomionej i w dodatku ekonomicznie silnej narodowości, jak Polacy w zaborze pruskim — nie istnieje.

„Ale nim przyjdą tam do tego przeświadczenia, podatnicy pruscy dużo jeszcze wydadzą pieniędzy na eksperymenty rządowe w tym kierunku, bo oto zapowiedziano właśnie w Prusach nowe przedłożenie antipolskie, które będzie miało na celu wzmocnienie wyczerpanego zupełnie funduszu na cele kolonizacyjne. Oczywiście, jest to znowu potrzeba narodowa, która niezawodnie zachęci liberałów do tego, aby uchwalić obok pieniędzy na kolonie, wojsko i flotę — także pieniądze na hakatę i politykę antipolską. Po znanym liście agitacyjnym Bülowa jest to zupełnie pewne, bo czyż hasło rządu nie brzmi teraz: Przeciw centrum, socyalnej demokracyi, Welfom i Polakom!“

Wywody swoje kończy *N. W. Journal* temi słowy:

„Wyrok uwalniający w procesie gnieźnieńskim dotknął niezawodnie bardzo przykro owe wysokie sfery berlińskie, gdzie zainaugurowano politykę obecną antipolską. Ale zaiste, nie jest to i nie będzie ostatniem rozczarowaniem dla tych wysokich sfer w walce, która ani zaszczytną, ani zdrową nazwaną być nie może i nie jest...“

Ludzie niewybrednego gustu. W Strzemieszycach odbywały się zaręczyny Antoniny Porębskiej z niejakim Sznicerem. Na uroczystości tej obecnych było sporo gości, a wszyscy gęsto przepijali wódką „szwarcowaną“, nabytą u niejakiego Masalskiego. Po wypiciu kilku kieliszków biesiadnicy poczuli okropne boleści. Krzyki rozpaczliwe rozlegały się daleko, a przybyli sąsiedzi i znajomi stali bezradni, patrząc na mękę biesiadników. Wezwana pomoc lekarska też wiele zdziałać nie mogła, gdyż, jak się okazało, goście raczyli się spirytusem denaturowanym. Wśród strasznych męczarni zmarła narzeczona, Antonina Porębska i sześciu chłopów; ze śmiercią walczą: narzeczony i trzech chłopów. Oszust i sprawca otrucia, Masalski, dowiedziawszy się o zajściu, umknął za granicę.

Fabrykanci szkła w Czechach uchwalili podwyższyć jego cenę o 25%.

Zabójstwo z zemsty. Trzech chłopów z Kniaża w pow. śniatyńskim: Hryciuk, Gawrylczuk i Ferbej, ukradli ze spławów na Czeremoszu kloc, a jeden z nich zrobił sobie z tego kloca żurawia do studni. W jakiś czas potem Hryciuk pokłócił się o coś ze swymi towarzyszami i doniósł żandarmeryi o popełnionej przez Gabrylczuka i Ferbeja kradzieży, siebie zaś podał na świadka. W sobotę ubiegłą wieczorem zeszli się przypadkowo wszyscy w karczmie. Oskarżeni, gdy sobie już dobrze podpili, wszczęli kłótnię z denuncyantem, poczem powalili go na ziemię i dopóty kopali nogami, deptali po nim i bili go polanami, dopóki nie wyzionął ducha. Zmarły zostawił żonę i troje dzieci. Zabójców odstawiła już żandarmerya do więzienia śledczego w Śniatynie.

Wyrodni rodzice. Sekcya zwłok dokonana na zmarłym przed kilku dniami czteroletnim Olesiu Opalińskim, nieślubnem dziecku Anieli Debrańskiej, wykazała z całą stanowczością, że dziecko, o którego podejrzanej śmierci donieśliśmy przed paru dniami, zmarło rzeczywiście skutkiem straszliwego obchodzenia się z niem matki i ojczyma, Eliasza Debrańskiego, dozorcy domu przy ulicy Kurkowej 29. Oboje oni katowali biedne dziecko i morzyli je głodem; a nadto wykazała sekcya, że na dziecku popełniono zbrodnię zabójstwa przez tępy raz w głowę, który spowodował krwiotok śródczaszkowy.

Temperatura dnia 7 stycznia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej 0, we Lwowie — 5, w Tarnopolu —10, w Czerniowcach — 14, w Wiedniu +3, w Salcburgu + 1, w Gracu — 7, w Pradze + 2, w Tryeście — 1, w Abbazyi + 1, w Raguzie + 5, w Budapeszcie —1, w Berlinie + 3, w Hamburgu + 3, w Monachium + 1, w Zurychu + 1, w Genewie + 2, w Lugano +11, w Anglii + 6, w Paryżu —1, w Biarritz +10, w Nizzy + 2, w północnych Włoszech —3, we Florencyi — 2, w Rzymie + 1, w Neapolu + 4, w Palermo + 6, w Madrycie 0, w Sztokholmie — 5, w Petersburgu — 6, w Wilnie — 4, w Warszawie —1, w Moskwie —14, w Kijowie —4, w Odessie — 3, w Serajewie —6, w Belgradzie —4, w Bukareszcie — 2, w Sofii —5, w Konstantynopolu + 6, w Atenach + 9. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Rawie Ruskiej zmarł wczoraj notaryusz tamtejszy, Tadeusz Jarosz, założyciel i prezes miejscowego Sokoła.

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 7 R. w poł. — 2 R. Bar. 772. Spada. Do południa słonecznie. po południu śnieg.

Przed obrazem modernistycznym.

Profesor sztuk pięknych. Ależ panie, ten obraz, to ni pies ni wydra!

Malarz. Bo też to jest las, panie mecenasie.

Z albumów panieńskich.

Przy talerzach łyżki, przy nożach widelce,
Nie zapomnij Kiziu o twojej *Adelce.*

Korespondencya Administracyi. *J. W. P. Stonawski w Wojtkowej.* Prenumerata opłacona do 31 marca b. r.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz 1szy „Zażarty automobilista,“ krotochwila K. Kraatza.— We czwartek „Samson i Dalila,“ opera Saint-Saënsa. — W piątek „Zażarty automobilista.“ — W sobotę popołudniu „Betleem polskie“ Lucyana Rydla“ wieczorem o godz. 7 „Lohengrin,“ opera Wagnera. — W niedzielę popołudniu „Pani Walewska“, wieczorem „Słodka dziewczyna.“ — W poniedziałek „Zażarty automobilista“. — We wtorek po raz pierwszy „To coś!“ operetka Wiktora Leona i Leona Steina, muzyka K. Weinbergera. — We środę po raz pierwszy „Moralność pani Dulskiej,“ tragikomedya koltuńska Gabryeli Zapolskiej.

Filharmonia lwowska. We środę 16 stycznia wielki koncert Eryka Schmedesa, nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Kandida“. — W piątek „Tamton“ Maskoffa. W sobotę „Aszantka“ Perzyńskiego. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie“ Rydla, wieczorem „Moralność pani Dulskiej“.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 stycznia. „Les 6 Infernals,“ najpiękniejszy sekstet damski. „Frères Skremka,“ niezrównane igrzyska ikaryjskie. — „Podwójna pomyłka,“ farsa w 1 akcie. — Julian Kratochwill, b. artysta teatru miejskiego.— 11 nowości! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 stycznia.

(Z.) Powszechnie spodziewano się w sferach finansowych, że zaraz po Nowym Roku gdy skończy się kolosalne zapotrzebowanie gotówki, stopa procentowa na głównych rynkach międzynarodowych zostanie zniżona. Tymczasem minął już tydzień, a zarówno w Berlinie jak i w Londynie obowiązuje wciąż niesłychanie wysoka stopa eskontu 7% i 6%. Wedle dzisiejszych zaś informacyi, jakie nadeszły z obu tych miast, nie zanosi się na to, ażeby w najbliższych dniach nastała pod tym względem jakaś zmiana na lepsze, gdyż zarząd banku niemieckiego tylko w takim razie gotów jest zniżyć swoją stopę procentową na 6%, jeśli bank angielski zniży swoją na 5% — tymczasem, jak donoszą z Londynu, sytuacya banku angielskiego znów pogorszyła się, gdyż duże transporty złota odeszły do Brazylii i Argentyny — wobec tego dyrekcya nie myśli zniżać 6% stopy. Wiadomość ta wywarła i na tutejszej giełdzie niekorzystne wrażenie.

Tylko w akcyach kolei prywatnych utrzymywała się i dziś spekulacya zwyżkowa. Z rokowań bowiem, jakie prowadzi rząd z koleją Południową w sprawie przeprowadzić się mających na niej inwestycyi, okazuje się jakie trudności przedstawia dla państwa ta sprawa, to też coraz bardziej stwierdza się w sferach finansowych przekonanie, że rząd będzie teraz ze zdwojoną energią dążył do upaństwowienia wszystkich kolei prywatnych.

Prowadzone od dłuższego czasu pertraktacye między rządem, a tutejszymi wielkimi bankami w sprawie założenia banku exportowego rozbiły się. Zdaje się, że rząd będzie się teraz starał w inny sposób popierać eksport, a mianowicie przez subwencyonowanie tych przedsiębiorców, którzy zdecydują się założyć i utrzymywać magazyny wyrobów austryackich w krajach zamorskich.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 8 stycznia 1907 r.) — Na giełdzie wiedeńskiej usposobienie jest spokojne, a obroty niewielkie; w Peszcie przy niedostatecznem zaofiarowaniu panuje tendencya mocna, zwłaszcza co do żyta i owsa. Ponieważ zaś giełda peszteńska jest poniekąd dla naszych stosunków miarodajną, przeto i targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się w zupełnie podobnem usposobieniu, a ceny się utrzymały. Ruch nasienny już się rozpoczął, w szczególności poszukiwaną jest koniczyna czerwona, której omłót zawiódł pod względem jakości, jakoteż ilości oczekiwania rolników. Gatunki wyborowe są rzadkością i uzyskują ceny wysokie. Natomiast widocznym jest urodzaj koniczyny białej, jakość jednak prezentowanych prób zostawia wiele do życzenia. Tymotka osięga ceny wysokie, przeważnie zanieczyszczona jest kanianką.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·45 do 8·55 koron, czerwoną od 8·30 do 8·45, żyto od 6·70 do 7·05, jęczmień od 6·70 do 7·60, owies od 7·70 do 8·05, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 13·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 6·20 do 6·40, Cinquantino od 7·00 do 7·40, otręby pszenne od 5·00 do 5·25, żytnie od 5·25 do 5·45, rzepak od 15·00 do 16·00, koniczyna nasienna czerwona od 55·— do 70·—, biała od 33·— do 45·—, tymotka od 23·— do 26·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. W Sejmie dolno-austryackim toczyła się wczoraj dyskusya nad sprawami szkolnemi. — Socyalista p. Seitz atakował politykę stronnictwa chrześcijańsko-społecznego na polu szkolnictwa. — Namiestnik hr. Kielmansegg, oraz p. Gessmann bronili objektywnego postępowania władz szkolnych, poczem sejm przyjął wnioski przedłożone przez komisyę.

Sejm dolno-austryacki uchwalił wniosek, aby gminie miasta Wiednia oddać dochód z podatku konsumcyjnego w obrębie miasta, oraz aby tak samo postąpił rząd we wszystkich innych gminach w Austryi dolnej.

Z kolei weszła na porządek dzienny sprawa utworzenia godności drugiego wicemarszałka. Zabrał wtedy głos hr. Freudenthal i oświadczył imieniem większej własności, że ona przez absentowanie chce uniemożliwić sejmowi głosowanie nad tą sprawą, gdyż proponowana ustawa mogłaby dać rządowi prawa, które mógłby wyzyskać nie w interesie kraju, ale w interesie swoim. Po tem oświadczeniu posłowie z większej własności wyszli z sali, a marszałek stwierdził, iż wskutek tego nie ma w sali kompletu, koniecznego do załatwienia tej sprawy. — Na tem posiedzenie zamknięto.

Wiedeń. Ministerstwo rolnictwa wystosowało do dyrekcyi domen i lasów, oraz dyrekcyi dóbr grecko-oryentalnego bukowińskiego funduszu religijnego rozporządzenie w sprawie paszy. Ministerstwo wzywa wspomniane dyrekcye, aby przy równoczesnej pieczy o interesy lasowe, zastanowiły się nad sposobem przyjścia z pomocą krajowej hodowli bydła w większej niż dotychczas mierze.

Wiedeń. Dla kontroli dostaw wojskowych aktywowano w ministerstwie handlu osobny departament, którego kierownictwo powierzono radcy sekcyjnemu Stankiewiczowi.

Rzym. Pewne indywiduum rzuciło do koszar straży miejskiej pudełko, napełnione prochem. Nastąpiła eksplozya, ale nie wyrządziła szkody. Indywiduum owo ujęto; nazywa się ono Monnarelli. Był on już raz skazanym przez sąd, a oprócz tego internowanym w zakładzie dla obłąkanych.

Berlin. *Germania* donosi, że zaniechano dochodzeń przeciw naczelnikowi biura Wistubowi o wydanie aktów urzędowych. (Chodzi, jak wiadomo, o posła Korfantego, któremu w celu uniemożliwienia kandydatury przy zbliżających się wyborach, wytoczono śledztwo o wyłudzenie od urzędników tajnych aktów urzędowych i robienie z nich użytku w parlamencie. *Przyp. Red.)*

Kolonia. Do *Kolnische Ztg.* donoszą z Rzymu, wbrew wiadomościom innych dzienników, że Papież nie polecił czynić jakichkolwiek kroków, aby go zaproszono na konferencyę pokojową w Hadze.

Paryż. Ze strony katolickiej donoszą, że skonfiskowane w seminaryum w Wersalu papiery wartościowe pochodzą z legatów, są niepozbywalne i w przeważnej części przeznaczone są na msze św. i stypendya. Podana suma zresztą jest przesadzona. Dzienniki katolickie piszą, że wartość skonfiskowanych w Wersalu walorów wynosi 1,200.000 fr.

Teheran. Stan zdrowia szacha budzi bardzo poważne obawy. Sądzą, że szach nie przeżyje dzisiejszej nocy. Ministrów powołano do pałacu.

Teheran. Rabusiów, którzy napadli na niemieckiego sekretarza legacyjnego br. Richthoffena i na dra Schrilza, wyśledzono i aresztowano. Będą powieszeni.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. W niedzielę odbędzie się ogólne zebranie członków stronnictwa „polityki realnej“. Omawiane będą sprawy wyborcze, oraz kwestye polityczne, z jakiemi posłowie polscy spotkać się mogą w dumie państwowej.

Utworzyło się nowe stronnictwo „żydowska grupa ludowa“, obejmujące całe państwo. Organizatorami są byli posłowie Winawer i Ostrogorski, oraz Hessen, Kuliszer i inni, a hasłem stronnictwa jest walka o prawa obywatelskie żydów, oraz zwalczanie programu politycznego syonistów.

Onegdaj odbyło się pod przewodnictwem Aleksandra Świętochowskiego organizacyjne posiedzenie sekcyi oświatowej Tow. kultury polskiej. Uczestniczyło 150 osób. Powzięto następujące uchwały: 1) zakładać szkoły i przyczyniać się do powstawania nowych zakładów oświatowych, 2) utworzyć muzeum szkolne, 3) zakładać biblioteki, stałe i ruchome, 4) założyć seminaryum dla kształcenia nauczycieli dla analfabetów, 5) rozpowszechniać wydawnictwa oświatowe, 6) urządzać zjazdy w sprawach kulturę polską obchodzących.

Władze rządowe w gub. siedleckiej zamykają szkółki, założone przez Macierz szkolną. Zamknięto już szkoły początkowe w Łosicach, Szpekach i Konstantynowie, oraz w 4 gminach na północ od Huszlewa. Świeżo założonych szkółek w 5 wsiach parafii huszlewskiej jeszcze nie zamknięto tylko dlatego, że jeden z członków miejscowej Macierzy zapewnił naczelnika powiatu, iż ma poręczenie gubernatora siedleckiego, iż otwarcie i prowadzenie tych szkółek odbywać się będzie bez przeszkód ze strony administracyi.

Kijów. Onegdajszej nocy nieznani ludzie napadli na urząd gminy łotkowskiej w pow. ostrowskim, zabili jednego strażnika, zranili śmiertelnie drugiego, oraz zabrali pieniądze i dwa karabiny z ładunkami.

Emigracya żydów wciąż wzrasta we wszystkich trzech guberniach południowo-zachodnich.

Łódź. Utworzył się tu komitet robotniczy z przedstawicieli wszystkich partyi celem niesienia pomocy robotnikom pozbawionym zajęcia.

Na ulicy Średniej postrzelono robotnika Adamczyka, na ulicy Suwalskiej zraniono jakiegoś drugiego robotnika.

Fabryki Geyera i Oessera otrzymały znaczne zamówienia i rozpoczęły pracę, pierwsza na 3 zmiany, druga na 2. Dzięki temu wielu robotników znajdzie zajęcie.

Teheran. Szach perski umarł wczoraj o 11 w nocy. Urzędowo dopiero dziś o 9 rano wiadomość tę ogłoszono.

Kadyks. Dwa krążowniki hiszpańskie i jeden torpedowiec odpłynęły dziś do Tangeru.

Londyn. Do *Times* donoszą z Tangeru, że jeden z żołnierzy Rajzulego doniósł korespondentowi, iż po stronie Rajzulego pod Zinat walczyło tylko 66 ludzi, z których 3 padło, a 5 zostało zranionych.

Tokio. Członkowie partyi rządowej uchwalili domagać się w parlamencie zaprowadzenia państwowego monopolu cukru.

Petersburg. Dzisiaj o godzinie 9 rano zabito strzałami rewolwerowymi naczelnego prokuratora wojskowego Pawłowa.

Przyjechali dnia 8 stycznia. Br. H. Christiani z Dębicy. J. Jurewicz z Rosyi. B. Jarosiewicz z Tarnopola. P. Madeyski z Gajów. J. Wachowicz z Dawidkowic. P. Niwicki z Bortnik. W. Strzeleccy z Nowoszyc. E. Obertyński z Odnowa. Dr. Alma z Wiednia. P. Biederman z Borysławia. P. Mandlowa z Tarnopola. Dr. Ambroziewicz z Krakowa.

Przyjechali dnia 9 stycznia. J. Krzysztofowicz z Artasowa. K. Lewicki z Drohobycza. F. Paar z Jaworowa. F. Raiss z Janowa. L. Janowska z Tysowic. G. Kowach i G. Messiner z Budapesztu. S. Cięglewicz z Jasła. R. Męciński z Mikołajowa. L. Tauber z Przemyśla. J. Porycki z Bukaczowiec. M. Piotrowski z Warszawy. R. Ochocki z Kalinowszczyzny. F. Cieńska z Jabłonowa. K. Sulimirski z Borysławia. K. Jaroccy z Petersburga. Z. hr. Olizarowie z Rosyi. F. Rauch z Starejsoli. A. Czajkowski z Pietniczan. A. Krajewski z Ohladowa. N. Dziczek z Rawy Ruskiej. P. Piskorski z Nastarowa. S. Wein z Lipska. M. Matczyński z Warszawy. S. Myszkowski z Hruszowic. R. Lewandowscy z Korczówki.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 9 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 20·15—20·25 (stałe). — Spirytus 40·00—40·40. (Tendencya stała). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 50) Wiedeń 9 stycznia.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·70.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.50. Listy zastawne 5% m. Warszawy — 89·00, takież 4½% — 83.00.

Lwów 9 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 581.—. Banku hipotecznego po 400 kor 572·00 do 580·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —. do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330 — do 400 — Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160 —

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20. 4 proc. los. w 60 lat 97·50. do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·00 do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98.10 do 98·80.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 00·00, 4 proc los w 41 i poł latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98·20 do 98·90.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·60—100·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101·40 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98·00—98·70, miasta Lwowa 4 proc 96·00 do 96·70, 4% bez podatku (konwers.) 98·10 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.5?, 10,80*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10. 5.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

Pan komisarz.

(Obrazek warszawski).

Strach padł na właścicieli domów i placów w siódmym cyrkule warszawskim. Nastał nowy komisarz cyrkułowy. Każda zmiana komisarza lub innego wyższego funkcyonaryusza cyrkułowego, to nieprzyjemny wypadek dla podwładnych mu obywateli i rządców domu, bo się ma do czynienia z czemś niewiadomem, a przytem to świeży koszt, świeże zabiegi i troski, gdyż każdy taki dygnitarz ma inne wymagania i inne sposoby zaspokojenia swych pragnień. Podwładni, miłujący pokój z cyrkułem, muszą studyować każdego nowego przybysza, muszą poznać jego zwyczaje, nawyczki, sposoby działania i słabostki, by po linii najmniejszego oporu trafić do jego serca i kieszeni.

Tymczasem w danym wypadku szczególny strach padł na wszystkich właścicieli i rządców, bo nastał nowy komisarz, o którym szły posłuchy, że na poprzedniem stanowisku nie brał łapówek, oraz, że to człowiek twardy, nieużyty antysemita i gwałtownik. Pierwsze kroki pana komisarza potwierdzały opinię, o nim rozpowszechnioną; ledwo nastał, już zrobił objazd wszystkich rewirów, wszędzie znalazł wszystko w największym nieporządku, tu każe brukować, tam kanalizować, ówdzie bielić, kwestyonuje nawet chorągwie i lampki iluminacyjne, w niektórych zaś miejscowościach protokolarnie pociągnął do odpowiedzialności obywateli na zasadzie pewnych przepisów policyjnych, o których dawno już miano czas zapomnieć, jednem słowem pan komisarz rozwinął energiczną działalność, która płoszyła sen z powiek drobnych, obdłużonych właścieli domów i rządców większych kamienic, ich opiece powierzonych.

Nie wiedziano jak temu zaradzić. Kto to bowiem słyszał, by komisarz cyrkułowy nie brał. A tu zbliża się ruski Nowy Rok, kiedy wszyscy lojalni obywatele w zamkniętych kopertach przesyłają komisarzom i ich pomocnikom powinszowania noworoczne, poparte odpowiednimi biletami w stosunku do wielkości kamienic i rozmiaru poruczonych przez policyę inwestycyi w tychże kamienicach. Co tu robić z tym antysemitą, kiedy on nie bierze, kto się zresztą odważy wypróbować go i wręczyć pierwsze łapowe, bo co do tego nie miano wątpliwości, że próbę należy zrobić i że w przekonaniach najsumienniejszych czynowników mogą zajść zmiany, zwłaszcza jeżeli uzyskana wyższa posada daje możność otrzymania bardziej tentującej łapówki, odpowiednio podwyższonej.

Zaczęto wiecować i obradować, mimo, że to był czas kiedy takie zebrania wiecowe grubo narażały uczestników, ale cóż nie robi strach przed niewiadomym nieprzyjacielem, którego złość i którego wymagania mogą być bezdenne? Wiecowano więc... kilkakrotnie wybierani delegaci, którzy pierwsi mieli w dniu noworocznym wręczyć komisarzowi kolendę, cofnęli się i stanowczo mandatu przyjąć nie chcieli, aż wpadło się na pomysł; pani Salomea Kapelman, jedyny rządca w spódnicy w tym cyrkule, jako kobieta najmniej się naraża, i jednomyślnie uchwalono, że ona pierwsza powinna zanieść w dniu noworocznym kolendę komisarzowi z życzeniami noworocznemi od gospodarza. Biedna Salomea, malutka kobietka, która po przedwczesnej śmierci męża, objęła po nim administracyę kilku kamienic, borykając się z tym ciężarem nad siły, mimo silnego charakteru, nie czuła się na siłach, by podjąć taką misyę, opierała się też energicznie przeciw narzuconemu sobie wyborowi. Ale cóż mogą słabe siły kobiece, wobec naporu tylu męskich kolegów, którzy, używając najrozmaitszych argumentów, sięgnęli do przykładów biblijnych: „wszak królowa Estera narażała swe życie, zjawiając się niewołana przed oblicze małżonka swego Artakserksesa, wszak piękna Ruth położyła się obok Booza dla chwały i zwycięstwa Izraela“ i wreszcie przezwyciężyli opór biednej kobiety, bo argument pro publico bono musiał trafić do jej przekonania.

Nadszedł wreszcie gorący dzień Nowego Roku. W cyrkule na Chłodnej zakotłowało się od samego rana. Wszyscy rządcy domów zebrali się zaopatrzeni w powinszowania, suto podwatowane papierkami w kraju kurs mającymi, a między nimi blada, wylękniona Kapelmanowa. Wszyscy czekają na pana komisarza, który się jakoś spóźnia, snać wczorajszy wieczór sylwestrowy zatrzymał pana komisarza trochę dłużej i odpoczywa teraz jeszcze po trudach niedospanej nocy. Ale nareszcie słychać uderzenie ostróg na korytarzu, potem charakterystyczne chrząkanie, robi się ruch, słychać wreszcie z daleka przez drzwi donośny głos dygnitarza, drzwi się otwierają, wszystko staje z „rukami po szwam“, ale snać komisarz coś nie w humorze, chmurnie przyjmuje hołdy i życzenia urzędników, gniewa się na sekretarza i woła jednego ze stójkowych, stojącego w drugim pokoju i wali mu taką siarczystą repremendę wobec całego personalu i tak licznie zebranej publiczności, że po wszystkich aż ciarki przechodzą, a biedna nasza Salomea Kapelmanowa, drży jak liść osiki.

Zły humor dygnitarza napełnia smutkiem wszystkich delegatów: Salomea ze łzami w oczach rezygnuje z zaszczytu i stanowczo zrzeka się poruczonej jej misyi. Gdy jednak komisarz wszedł do swego gabinetu i drzwi za sobą zamknął, wśród obecnych bierze górę refleksya, jednakowoż dziś jest pora, kiedy najbezpieczniej można wypróbować komisarza, nie ma rady, spróbować trzeba i należy. Pani Salomea wcale już nie jest pytana, kilka silnych rąk ujmuje kobiecinkę, wnosi ją przed drzwi gabinetu i otworzywszy je wpycha ją do pokoju, drzwi za nią zamykając.

Stało się.

Kapelmanowa stoi przy drzwiach drżąca i lękliwym wzrokiem, z duszą na ramieniu spoziera na komisarza, który czyta gazetę, paląc papierosa, nie zwracając na nią najmniejszej uwagi. Po dłuższym przeciągu czasu, kiedy kobiecinka nasza z pierwszego wrażenia już ochłonęła, a przed drzwiami cała falanga ludzi z zapartym oddechem odgadnąć pragnie, co tam się wewnątrz dzieje, zaglądając co chwila przez dziurkę od klucza, komisarz podnosi głowę, kilka razy chrząka i spostrzegając trwożliwego i skulonego gościa, pyta podniesionym głosem i z marsem na twarzy! „Szto takoje?“ Na co Kapelmanowa drżącym głosem recytuje, że gospodarz jej korzysta z okazyi Nowego Roku, by szanownemu panu komisarzowi złożyć serdeczne powinszowania piśmienne i składa niebezpieczną kopertę. Twarz komisarza łagodnieje, zagląda w kopertę, uśmiecha się łagodnie i odpowiada: „Charaszo“. Jeszcze nie skończył, a już Kapelmanowa, która złożywszy kopertę powoli ku drzwiom się cofała, w tej samej chwili za drzwiami się znalazła. Tu obstąpiono ją ze wszystkich stron, wszyscy zaczerwienieni i rozgorączkowani pytają się, co się stało? Co tak długo trwało? czy wziął? Salomea nasza głęboko odetchnąwszy, z rozpromienioną twarzą, po spełnionym czynie bohaterskim na wszystkie te pytania odpowiada sakramentalnym: „wziął“.

Ciężar spadł z piersi obecnych, zrobił się straszny hałas, każdy zakrzyknął z ulgą w sercu: „wziął“, „er nemt“ i hasło to udzielał jeden drugiemu i szło ono przez izbę cyrkułową do korytarza, z korytarza na podwórze, stamtąd aż prawie na ulicę, gdzie stali najtrwożliwsi.

„Er nemmt, er nemmt“ powtarzali z uniesieniem jeden drugiemu i teraz rozpoczęła się procesya do gabinetu komisarza, który był w dniu tym bardzo łaskawy i procesya ta trwała podobno do południa, wcale komisarza nie męcząc.

I tak Salomea nasza zapisała się w poczet nowożytnych bohaterek Izraela, bo i przez nią Izrael został zbawiony.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.